

I, 791.375

H. Tomasz.

1

DUDARZ
BIAŁORUSKI.

W. James 1847

W. JAMES
BANKERS

**DUDARZ
BIAŁORUSKI,**

CZYLI

WSZYSTKIEGO POTROSZE.

PRZEZ

Wincentego Dunin Marcinkiewicza.



MIŃSK.

Nakładem i Drukiem J. DWORCA.

—
1857.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010220816

Pozwolono drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby egzemplarzy. — Wilno 31 Stycznia 1857 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.



I. 791, 375



1970 K 851 / 198

DO POCCZYNYCH BIAŁORUSINÓW!

ZACNYM BIAŁORUSINOM,
w dowód głębokiego szacunku,

ten błahy utwor ofiaruje

A U T O R.

Biblioteka Narodowa

Warszawa



WYDZIAŁ HISTORIOGRAFII

W DZIAŁACH HISTORIOGRAFII

WYDZIAŁ HISTORIOGRAFII

WYDZIAŁ HISTORIOGRAFII

WYDZIAŁ HISTORIOGRAFII

WYDZIAŁ HISTORIOGRAFII

DO POCZCIWYCH BIAŁORUSINÓW!

Bracia! — gościć u Was miło! —
W życiu mi się ani śniło
Bym, urosłszy wśród Litwinów,
Pokochał Białorusinów! —

Lecz gdy mię przyjazne bogi
W te gościnne Wasze progi
Przywiodły, — jak mi Bóg miły!
Opuszczać Was brakło siły. —

U Was kraj cnotą bogaty,
I gościnność staréj daty,
I staropolska szczerota,
I wesołość — i ochota ; —
Roskosznie z Wami czas leci, —
Istny raj dla piewcy kmieci! —

Juliuszu, — drogi bracie!
Tyś ugościł w swojej chacie,

Biednego kmieci lirnika,
Jakby możnego królika! —
Nad tém dzisiaj głowę męczę,
Czemże ja Tobie odwdzięczę? —
Weź serce! — wiem że to mało,
Ależ mi więcéj nie stało! —

I Tobie, miły Arturze!
Też same dzięki powtórzę,
Boś i Ty, pełen szczeroty,
Naśladujesz brata cnoty! —

Zacny Panie Tadeuszu!
Znany z Sławian animuszu! —
Janie, Pawle, dwaj Józefy,
Typy Białoruskiej strefy, —
Edwardzie, Stachu, — Wiktorze!
Ty artystów z duszą wzorze! —
Dla Was pieśń ma — dla Was leci
Dank z piersi lirnika kmieci! —

I jeszcze serce me rwie się —
Do Was, — gdzie, poznał Olesie,
Do Was Panie z Chociuchowa! —
Tam, choć rządzi białogłowa,
Taka gościnność w zagrodzie,
Że człeka chęć jakoś bodzie,
Wśród Waszój poczciwój strzechy,
Szukać w strapieniu pociechy. —

Wszakże mi się ani śniło
By, szród Was goszcząc radośnie,
Serce uczuciem zabiło,
Jakby w życia mego wiośnie: —
Lecz, — niech się czytelnik śmieje,
Pytam, czyż serce starzeje? .. —

Gdybyścież, o bracia mili!
Zawsze przyjaźnie myślili

O dudarzu, — jego pieniu; —
W cnej Białorusi imieniu
Przyjmie dar, co Wam przynoszę,
Oto — **WSZYSTKIEGO POTROSZE.** —

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI. —

Otóż poczciwe słończko,
Bolejąc nad mém strapieniem,
Błysnęło w me okieneczko
Słodkim nadziei promieniem. —

Gwiazdka, co mię prowadziła,

W omroku, po kmiecej roli,

Jaskrawiej dziś zaświeciła

Nie fortunnej mojej doli! —

I mowę serca pojęła

Białoruś, słynna cnotami,

I do serca przygarnęła

Dudarza, z jego pieśniami! —

Tak drogi Władysławie! — poczciwa Białoruś, odgadłszy cele, do których z takim trudem i mozółem, a razem z takim niepowodzeniem ośmieliłem się dążyć, podała mi rękę pomocy i zachęciła nie-

jakoś, abym na mój niewdzięcznej niwie nie ustawał pracować.— Wspaniale, nad zasługę uczciła biednego piewę, który z Jój ludowem narzeczem wystąpił na scenę piśmiennictwa krajowego.—

Dzielnyż to Lud na tój Białorusi! — z gorącym w sercu zamiłowaniem przechowuje On dawniej prostopoty obyczaje, dawne cnoty Praojców swoich! — Każdy tam niemal Obywatel z gorliwością i entuzjazmem powtarza przed gromadką swych kmiotków to, co tylko w ich narzeczu ogłoszono drukiem, on albowiem kmiotków tych dziećmi swojemi nazywa.—

Miło jest przyglądać się jak piękna, z wikwin-tném wychowaniem, utalentowana dziewczica, jak bogata w cnoty gospodyni wiejskiego dworku, zebrawszy w dzień świąteczny dworną czeladkę i wieśniaczek, przybyłych na naradę, lub z prozbą jaką do pani, czyta przed uradowanemi usłępy z Hapona, Wieczernic, lub Kupatły, a poczeiwe wieśniaczki,

przysłuchują się scenom, z którymi w codziennem swym życiu nie raz się spotykają; wdzięczne zaś swym czytelnikom, powracając zachwycone do domu, w kole rodzinnem rozpowiadają jak to panowie opisują ich zwyczaje i chętnie zajmują się ich dola. — Z tą kmiotek nasz, nabierając do panów niejakięś sympaty, ściślej z nim się jednoczy i powoli wygląda z serca swojego wkorzenie od dzieciństwa przeciwko tymże panów uprzedzenie, z tą kmiotek, widząc we własnem, zrozumianem przez siebie narzeczku książeczkę, opisującą zwyczaje i obrzędy, tradycją tylko przez ojców mu przekazane, radby takową przeczytać, nabiera sam ochoty do uczenia się, lub wpaja ją w swe dzieci. —

Rzecz ta sprawdziła się dotykałnie przed moimi oczami, które są radości i wzruszenia zapływały, kiedy w majątku Szczerowie przyglądałem się ochoczemu jak zacni panowie Juliusz i Artur R.

na dożynkach, zebrawszy do koła siebie gromadki
pocziwego ludu, czytali im ustępy z Hapona, Ku-
pały i Wieczernic, a lud ten, przysłuchujący się
z rozrzewnieniem obrazom, żywcem zdjętym z ich
codziennego życia, ze łzami w oczach całował ręce
czytających. —

Do Niechym nie pragnął gdyby tej czulej sceny był
świadkiem Szanowny P. Skibicki, który, pod ano-
nimą Y, w Gazecie Warszawskiej, naganiał mi że
piszę w narzeczu Białoruskiego ludu. O! — samby
niechybnie przyznał niesprawiedliwość swęj re-
cenzyi. —

Przebac mi Władysławie jeśli nad tym, nie obo-
jętnym dla nas, przedmiotem rozwlekłem się nieco! —
Ciekawość Cię zapewna bierze dowiedzieć się, jakie
też mię bogi zagnały w Mohilewskie strony? —
Oto posłuchaj! —



910 Na elekeya, która tu, w Mińsku, aż nadto była szumną, sławni albowiem artyści, Apolinary Kątski, Stanisław Moniuszko, nasz genialny piewca i Adam Herman, utalentowany czellista, swoim pojawieniem się na horyzoncie Mińskim, dodali niejakoś blasku temu wyborczemu zgromadzeniu, przybyli także dwaj Białorusini, Panowie Juliusz i Artur R., obywatele Mohilewskiej i Witebskiej Gubernij, którzy, z chlubą tu wyznać muszę, znając mię z pism tylko w narzeczu ich ludowém, osobiście starali się zaznajomić się zemną; z tąd to powstała ścisła między nami przyjaźń, z tąd przyrzekłem im bytność moją na 19-ty Oktobra w Szczerowie, majelności zacnego Juliusza, dla zdjęcia żywcem szkicu z dożynek, jakowe dobry dziedzic umyślnie opóźnił do mego tam przybycia. — O gościnie zaś tam mojej i powodzeniu przekonasz się dostatecznie z następnego opowiadania, pod tytułem: *Kłopoty Literackie*, — w którem to opowiadaniu część 1-sza, — *Autor*

w kłopotach, Twemu imieniowi przypisana, niech Cię nie dziwi sprzecznością obrazu i losem dla moich prac twardym i nieużyтым.—W duchu prawdy część ta przedstawia zdarzenia i koleje uprzednio, przed wyjazdem na Białoruś, ugniatające serce autora Białoruskich śpiewów.—3-a stawi sprzeczny obraz powodzenia literackiego, ile można najwierniej, lecz niedołącznie, skreślony, z którego widać jasnie czem jest dla doli poety i dla postępów literackich współczucie jednego, a cóż dopiero kilku możnych, szlachetnością duszy celujących obywateli! —

To wylawszy z mej duszy przed poetą i przyjaciелеm, współczucia dla prac moich dowodzącym, pozdrawiam i ściskam Cię serdecznie, drogi Władysławie, pisząc się Twym najgorliwszym wielbicielem i sługą. —

W. M. —

BY WŁADYSŁAWA SYROKOMI.

KLÓPOTY LITERACKIE.

OPOWIADANIE

W 3^{-ch} CZĘŚCIACH.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

GEORGE EASTMAN

W. S. EASTMAN

DO WŁADYSŁAWA SYROKOMLI.

CZĘŚĆ 1-sza

POETA W KŁOPOTACH.

Oj zle się dzieje u nas Władysławie!
Ciężko usłużyć dziś pocziwój sławie! —
Co za kłopoty Bóg szle na mą głowę: —
O Wieszczu drogi! — gdy ci ręce zdrowe,
Rzuć twoje pióro! — przestań prawdę głosić,
A idź drwa rąbać, albo wodę nosić. —

Jeszczeż ci, Wieszczu! jak kolwiek się dzieje,
Bo ty należysz do liczby wybranych,
Tobie i muza przyjaźniej się śmieje,
Twych pieśni, piórem mistrzowskiem oddanych,

Każdy rad słuca; — i pany w natłoku
Kupują, publicznego bojąc się wyroku!

Lecz nie sądź wszakże że modne salony
Rade chwytają twe czułe utwory,
Dla nich obczyzny stokroć miłsze plony,
Franków romanse — to czytania wzory!
A lira swojska budzi wzgardy śmiechy,
Ta dla gawiedzi, — zagrodowej strzechy! —

Jeśliż przypadkiem znajdziesz w modnym świecie
Czy *Chatkę w lesie*, albo *Dęboroga*,
Pewno nie tknięte, — przysięgam na Boga!
Nie rozcinane świadczą kartki przecie. —
To na prostaczków łapka! — bo któż powie
Że swych lirników nie znają panowie? —

A cóż dopiéro niwa ma niewdzięczna,
Zarosła chwastem? — pókiż się wyorze!

Trudów nad siły! — wyznaję w pokorze,
Że ducha tracę.—Ot kilka-miesięczna
Dzisiejsza praca, prócz krytyk bez miary,
Żadnemi zgoła nie sptaca mi dary! —
Pracę tę jednak przyplaciłem zdrowiem; —
Ilem kłopotów, upokorzeń znosił!
Nimem ją wydał i drukiem ogłosił: —
Posłuchaj Wieszczu! — wszystko ci opowiem. —

Rękopism już skończony — czysto przepisany,
Płód wybujałej myśli — skarb mój ukochany! —
Trzeba go w świat wypuścić dla bliźnich pożytku. —
Lecę do umysłowej wszech - wiedzy przybytku,
Gdzie, jak bogacz szród skarbów, z kraśnemi jagody,
Zasiada na swém krześle Bejlin ryżobrody. — (*)

„Jak się masz panie Bejlin? —“

„Kłaniam Jegomości!

Może Pan chce co kupić? — mam różnych nowości;

(*) Bejlin, księgarz Miński. — Jego księgarnia jest tu pierwsza.

Ot *Hrabta na Wątorach!* — gute fain prawdziwy!
Co to mi niemal z garłów wydar Ruben chciwy...—“

„Stój Bejlinie! — to dobre! — lecz mylisz się srodze,
Nie nabywać twe książki w tój chwili przychodzę,
Lecz przeciwnie skarb własny pragnę ci odstąpić: —
Ot rękopism gotowy! — nie chciój tylko skąpić
Worka, a za piędziesiąt rubli ci odprzedam. —“

„Oj wej!!.. a ja za niego i dwódziestu nie dam!
On i funta nie wazy? ny! — za co tu płacić? —
Fø!.. pan z krzywdą księgarzy pragniesz się z bogacić. —
Jeszcze żeby pan wzięty buł, jak Syrokomla,
Żeby ślinoł pismami at Wilna da Homla,
A to Pana nikt nie zna, chyba kmieci tłuszcza;
Na co bo pan swe wiersze pa chłopsku wypuszcza? —
Chcesz pan? — a targ skończony będzie między nami,
Ny!.. dam rubelków dziesięć, a i to książkami. —“

Ciężko, ciężko westchnąłem! — łzą oko zwilżyłem,
Nos na kwintę spuściwszy, do domu wróciłem! —

Różnych szukam sposobów,—próżno—kusa rada!—
Aż wreszcie myśl szczęśliwa w głowie mi osiada :
Oto w kole magnatów godnego znajduję,
I jemu moją pracę pięknie dedykuje.—

Brawo!—nasza wygrana!—już książek czterdzieście
Z góry mi zapłacono,—mam już złotych dwieście!—
Jest czém rozpocząć dzieło,—zmieniają się losy,
Już prasa w szybkim ruchu : — aż tu w niebogłosey
Natrętny drukarz krzyczy, Panie!—więcej grosza!
Proszę choć ratówkami wypłacać potrosza,
Inaczey i robota w drukarni ustanie ; —
A tu ani fenika—Boskież to skaranie !—
Co począć?—głowa pęka! — ach czemużem goły!
Pomyślałem w strapieniu i zwinawszy poły,
Nuż w drogę do lichwiarzy,—a w posród natłoku,
Do bogatego Jasia przyspieszyłem kuku.—

Co za wykwintny salon!—jak pyszne komnaty!
Bogate od niechcenia rozrzucone graty;

Znaj pana po cholewach!—jak mówi przysłowie:—
Aż mi się zamąciło w utrapionój głowie!—
Myślę w duchu, oto tu, na ciężki frasunek,
Znajdę u przyjaciela niechybny ratunek.

„Jak się masz panie Janie?—“

„Zdrów!—a pan Wincenty?—

Coś mi bardzo skwaszony!—oj czy nie w karciecy
Zgrałeś się nieboraku!—albo jaka Chloe
Zamknęła ci serduszka swojego podwoje?—“

„Proszę cię, panie Janie—porzuć prózne żarty!
Ni mię dzisiaj zajmuje miłość, ni też karty:—
Ot lepiej daj ratunek w zbyt ciężkiej potrzebie,
A za dobry uczynek wdzięczność nieść dla ciebie
Do grobu nie przestanę!—pożycz złotych dwieście,
Bym mógł spłacić drukarza,—ach! on mię nareszcie
Rozumu dziś pozbawia ostremi szturmami.—“

„Posłuchaj przyjacielu!—powiem między nami,

Pożyczać na niepewne mam wielką obawę.—
Na jakąś hypotekę, na jaką zastawę
Pragniesz bym ci usłużyć?—srebro, albo złoto
Przyjmę na pewność długu od ciebie z ochotą:—
I w usłudze przyjaźni, nie wielkie procenty,
Tylko od sta trzydzieście.—“

„A święty Wincenty!

Toż i żyd taką łaskę wyświadczy mi snadnie;
A niechże twoja przyjaźń do licha przepadnie!“
Wyrzekłem zagniewany i trzasnąłem drzwiami,
I z innymi poszedłem czynić lichwiarzami:—
Wszakże pewno bym wyszedł w tych wyprawach z kwi-
(tkiem,
Gdyby mi nie dopisał pan Michał z pożytkiem.—

Dostałem przeto grosza—i książka gotowa;—
W świat trzeba ją wypuścić,—znowu bieda nowa!—
Proszę więc najpokorniej tłustego Bejlina,
Czy nie przyjmie ją w komis?—ten gderzeć zaczyna,

Dla czego z nim nie kończył targu na początek?
Nie oddał rękopismu za rubli dziesiątek?—
Nareszcie gdy ukończył zgryzliwą perorę,
I postrzegając we mnie największą pokorę,
Zmiękczone, patetycznie wyrzekł temi słowy:
„Jam pomoc literatom nieść zawsze gotowy,
I, by dowieść hojności, w powabnej gotówce,
Za każdy mu exemplarz płacę po złotówce! —“

Toż mi ruszył conceptem Bejlinek kochany! —
Uciekłem zmitrężony, nowe tworząc plany.—
Umawiam się więc z Ryppą, co nosi pachnidła, (*)
Zagraniczne pomady i piankowe mydła;
By ze swemi wyroby kilka exemplarzy
Powiastek mych pod ręką miał, a nuż się zdarzy
Że która z elegantek, co na fraszki traci,
Zakupując pachnidła i książkę zapłaci.—

(*) Ryppa, włoch.—Od lat kilkónastu roznosi po mieście
w swoim kramiku różne galanteryjne rzeczy.—

Rusza więc włoch przebiegły posuwistym krokiem,
Szlifuje bruk po mieście, a sokolim okiem
Śledzi po oknach domów, — przechodnia zaczepi,
Temu bańkę z pomadą, temu mydło wlepi, —
Tam znów wódki kolońskiej odprzeda flaszczykę,
A wszystkim w niabogłoty zaleca książeczkę! —
Nareszcie włoch poczciwy, nastroiwszy miny,
Do salonu wykwintnej zagląda Celiny. —

Tam modne elegantki, panicze cacani,
Podług ostatniej mody z żurnalu ubrani;
Tam francuzkie manjery i francuzka mowa,
Nie postyszysz jednego rodzinnego słowa: —
Gdy patrzysz na te zbytki, gdy słuchasz zdumiony,
Zda ci się żeś przeniesion w Paryża salony. —

Jak tylko zobaczyły kramarza ze skrzynią
Córki Ewy, natychmiast w komnatach ruch czynią.
Filut włoch, przeczuwając plenne dla się żniwo,
Flaszki, bańki, flaszczyki dobywa co żywo! —

Oto, rzeczce, na piegi lekarstwo skuteczne,
A tu, by plec odświeżyć, sekreta odwieczne,
Ot pomada na usta—paryzkie bielidło,
A w téj oto skrzyneczce kokosowe mydło,
Kilka dni jak z Paryża, rzekł kiwając głową,
I, by mu dano wiarę, francuzką wymową
Przekonywa kupezących, kleszenie ładuje,
Kaźda na wiarę towar ochoczco kupuje.

W tem przypomni włoch chytry że ma też do zbycia
Książki mu powierzone, nuż przeto z ukrycia
Na wierzch je wydobywać, przytomnym zalecać,
I zbytniemi pochwały ciekawość podniecać.—

Szanowna gospodyni, z pokupek swych rada,
By uniknąć fatygi, z niechcenia powiada:
„Proszę cię *ma chère amie!*—niech tam spojrzy która,
Czy to Dumas, czy Balzak?—jaka tam lektura?“—
Aż cieniutkim swym głoskiem rzeczce Frania mała,
„*Non Maman!*—to chłopszczyzna, jakiś tam Kupata.“—

„*Ah mon Dieu!* jak można język swój tak kalać!
Rzuć prędzej bazgraninę, by rąk nie powalać! —
Nie wstydy ci plugawstwa zalecać kochany? —
Toż chyba do czytania pomiędzy furmany!“

„Chłop, furman, też są ludzie! — znam ich piękne strony!“
Rzekł oburzony Ryppa — i pańskie salony
Opuszcza zagniewany, kławą niesmak słodzi,
I po drodze do pana Feliksa zachodzi. —

Fiu!!... ile tu młodzieży, — fiu!!.. jaka ruina! —
Z ust każdego z przytomnych bucha, jak z komina!
Za dymem nie rozróżnisz przedmiotów i zblizka,
Światło od świec jarzących jak meteor błyska; —
Wszyscy, rzekli byś do twierdzy, szturmują do stoła,
Ten krzyczy *na siedem kusz!* — tam ten *lapka!* woła: —
A jak na tronie Pluto, wsrzód tłumu góruje.
Z poważną miną Féliks, wściaż karty szlifuje: —
On jest panem wszechwładnym na zielonój roli,
Nie potrzeba i brzytwy, bez niej wszystkich goli. —

Tu, myśli włoch przebiegły, targ na książki będzie,
Młódź, chciwa wszystko-wiedzy, pewno je nabędzie!—
Ale próżne marzenia! — narobią hałasu;
My w dzień, w nocy nie spiemy, nam potrzeba w czasie!
By czytać jakies brednie i chwili nie stanie,
Widzisz żeśmy zajęci—ruszaj na złamanie! —

Ot wygrana z nakładu! — trud darmo podjęty;
Zmarnowawszy pieniądze,—jak turecki święty,
Czując pustki w kieszeni, w duszy ciężkie bole,
Niżli pisać, drwa rąbać, wodę nosić wolę! —

Dziś zbudzon z płonnych marzeń, w ustronnej zaciszu
Ciężkie ronię westchnienia, których nikt nie słyszy,—
Lub z cnym Rustejką, wieszczem wzniosłym w swoim
(pieniu,
Który głosił nam prawdę, w prawdziwem natchnieniu,
Którego *PIEŚNI NASZE* myślących budują,
Nowe życia potoki w duszach naszych rodzą,

W tłumie wszakże powodzeń żadnych nie znajdują,
Jak przyszły na świat w bolach, w bolach go przechodzą;
Otóż z zacnym Rustejką, siadłszy przy stoliku,
Cały świat książek, myśli stawiamy przed oczy,
O poezyi, prozie szląc gawęd bez liku,—
Tak—ciężkie brzemie życia mniej nam serca tłoczy!—

Nie raz mi prawił Adam, twoja pieśń ludowa,
Mój Wincenty! — szczęśliwszą bydź musi na świecie,
Szerokoż w tém narzeczu Sławiańskiego słowa,
Nie spsuci nasi bracia przemawiają przecie!—
I wolnym jakoś będziesz od współ-ubiegaczów,
Ominą cię zazdrośnych zgraje i partaczów,—
Szczęśliwszyś! — ciebie możnych nie zawiedzie słowo,
Co wzięli na swój honor koszta książki druku,
Może ich choć tą chłopską nie obrazisz mową,
A tak, z własnym nakładem, nie siadiesz na bruku!—

Mimo takich pocieszeń, przyszła smętna doba,
Nasze dumki na jednej dudzie gramy oba! —

I nie wiemy co począć,—co czynić nie wiemy,—
Czy sprzedawać rękopism za rubli dziesiątek,
Choć za przepisywanie dwadzieścia płaciemy?—
Czy zniszczyć naszych myśli, uczuć cały wątek?—
Czy też, sprzedając nakład, przestać na złotówkach?—
W tem rada w naszych biędnych nie legnie się główkach.

Proszę cię Władysławie, daj swe rady wieszczę,
Wszak myśli i dowcipów miewasz miryady,—
Którój z tych dróg się chwycić?—lub wskaż inną jeszcze,
By autor nie zmarł z głodu wśród ziomeków gromady!—

C Z E Ś C 2-ga

WYCIECZKA NA BIAŁORUŚ.

Muzo! — coś nieśmiertelnym skroń mądrego Baki
Uwięczyła wawrzynem, użyż swęj kulbaki!
Bym łacniej mógł dolecieć w Parnasu siedzibę
Na twym narownym koniu, uprawiając skibę
Niwy mojęj wieśniaczęj:—spraw bym w chybkim locie,
Na drodze do Olimpu, nie uwiąż w przepłocie!—

Wy cienie prawych Ojców!—do Was wnoszę modły,
Użycie twórczych myśli, coby mię zawiodły
Tryumfalnie szród mężów, dla którychście wzorem!—
Wieszczcie!—dajcie swe pióra, bym wyszedł z honorem
Opiewając zaszczyty, jakie mię spotkały
W krainie Białoruskięj, dumnej z przodków chwały!

W krainie, która stare cnoty przechowuje,
Która w swém łonie ojców gościnność piastuje! —

Ty zaś Panie Krytyku! bądź mi pobłażliwym!
Nie zadaj ciemierzycy piórem uszczypliwym,
Ogłaszając swe sądy o tój bazgraninie,
W gazeciarskiej, tak strasznej grézmotom dziedzinie.
Bo, powiedz, czyż choć lichy pisać, chęć to zdrożna?—
Zwłaszcza kiedy inaczej pracować nie można;
Czyż lepiej bym czas trawił przy szklance, bilardzie,
Albo szukał rozrywek w kartowym hazardzie?—
Wszakże i w lichych kartkach, gdy uważnie czyta,
Łatwo się moralnego sensu człek dopyta. —
Tak więc, gdyć czasu zbywa, gdy humor wesoły,
Przy świętej cierpliwości, przeczytaj grézmoty,
W których jeśli sens lichy, gdy wiersze jałowe,
Przynajmniej na bezsenność lekarstwo gotowe.—

* * *

*

Dawno już! — gdy byłem młody,
I w marzeniach czas pędziłem,
Zaciszy wiejskiej zagrody
Pasyami nie lubiłem: —
I taką myśl o wsi chował,
Takem o niej rozumował: —

Poszaleli poeci! — no! — powiedzcie proszę,
W czym też na wsi znajdują tak wielkie roskosze,
Że o nich foliały piszą, aż do znudy? —
Ot spójrzyj na dziedziniec — same śmiecia, brudy! —
A ów dzionek wrzesniowy, niby czarujący! —
A ów gwar, — śpiew natury, tak zachwycający! —

Ot naprzykład: — gaska gęga,
Indyk bałbocze, ciemiega!

Kury głacza,
Byczki skaczą,
I prosięta,
I cieleta,

Woły i krowy,
To radośnie,
To żałośnie,
Niewolniczo
Beczą, ryczą
Do zawrótu głowy!

Gdy tak ci spragnione uszy
Przykry gwar znudzi, ogłuszy,
Pełen lubego uroku,
Zmęczony ruszasz do toku. —

Tam maszyna burczy,
Młynek sztuczny furczy,
Raffa zaś tarkoci,
A chłop cepem grzmoci,
Kurz kłębem się toczy
W nos, uszy i oczy,
I zadrze ci w krtani,
I za kołnierz wlizie,

I za szyję gryzie,
A chłopci poddani
Klną cię z pod nosa,
Patrząc się z ukosa,
Że pracą ich żyjesz,
Że trudem ich tyjesz! —

Tych przyjemności zmuszony odbieżyć,
Ruszasz na niwę gdyby się odświeżyć.—

Tam, wsrzód brylantowej rosy,
Więdną gradem ścięte kłosa;
Lebioda, kąkol, łopuch się zieleni,
I rozłożysty bodiak rumieni,
A na nim z wierzchu, boku i z ukosa,
Wpija się szerszeń, trucień, albo osa.—

O jakże niedołęzne te w sielankach kwiatki!
Fiołki, róże, lilie, bławatki
Których sielscy mieszkańce nigdy nie żałują,
W obec tych synów flory, co w stepach panują:—

Bodjak! — jak pan jasny, co choć oko łechce,
Ni się ująć, ni wachać bezkarnie dać nie chce,
To nie róża, panienka, co się niby broni,
Gdy ją zrywa swawolnik, chciwy cudnej woni,
To jeżo-krzew! — co stoi wszród szeregu kwiatów,
Niby pyszny pan hrabia, szród arystokratów;
Otrzesz się koło niego, boleśnie cię zrani,
Zawietrzysz, woń tak cierpka, że aż ściśnie w krtani! —

Gdybyż na téj przechadzce szród mędlów i siana,
Na której się zarosisz po same kolana,
Czarująca pasterka tve trudy, tve męki
Nagrodziła uśmiechem, lub ściśnieniem ręki;

A to i Dafny tam zadryptane,

Rzekłbyś rusałki! — tak rozezochrane. —

A Mirtyleż? — to łazarze! —

Zamiast kwilić na fujarze,

Lub miłośną nótką fletu

Za swą lubą raźnie gonić,

I w jój czułe serce dzwonić,
Oni w dudki z oczeretu
Gwiżdżą koźle jakieś tony! —
A też wróble, sroki, wrony,
Co jak chmara po nad głowy
Kręci, wrzeszczy i wywija?—
Otóż sielska melodya! —
Wiwat w polu dzień wrześnieowy!! —

Tak myślałem za młodu—lecz, mój Boże miły!
Jakże się moje zdania w téj chwili zmieniły!—
Teraz miasto mię drażni;—ileż tu obłudy,
Ile pychy, zazdrości, przymusu i nudy! —
Dzisiaj wsi potrzebuje, ona w każdéj chwili,
Znękanéj wyobraźni wdzięczy się i mili.—
Ot ciągle tęsknię za mą chatką w lesie,
Za śpiewem ptasząt, za szmerem strumyka,
Ogródkiem—w którym promenada dzika; —
Tam w dzień majowy, prowadząc Olesię,

Przy końcu każdój drożyny
Szukałbym mszanój kępiny,
I sadzałbym zmordowaną,
I zgiąwszy przed nią kolano,
Takbym błagał, takbym prosił,
Najczulsze modły zaosił,
Aż wreszcie wzruszona cała,
Miłość by ku mnie wyznała! —
Krzyccież, krzyccie nieczuli że stary szaleje,
Ja powtarzam że serce nigdy nie starzeje! —

Niedziwotaż że serce to mocniej zabiło,
Niedziwota że w duszy wesele ożyło,
Gdym ujrzał dzielną czwórkę, cug wiejskich mierzynów,
I starego furmana, z krwi Białorusinów. —
To posłaniec ze Szczerów. — Juliusz kochany,
Ufny że w mojem słowie nie uczynię zmiany,
Szle furmankę, bym w jego gościnnój zagrodzie,
Po kłopotach miastowych, odpoczął w swobodzie. —

Jacek, furman z potrzeby,—zaczny starowina!
Kłaniając się pokornie, wściąg mi przypomina
Byśmy za widna miejskie opuścili wrota;
A tu ani podobna! — miastowa hołota
Tak mi czas zmitrężyła, że już mrok zapadał,
Kiedym me liche rzeczy do drogi układał: —
Lecz wybor literata długo się nie czyni,
Ot książek ze czterdzieścia pakuje do skrzyni,
Hapona, Wieczernice, Ciekawys? — przeczytaj!
Podstarzały garnitur — o reszcie nie pytaj! —

Jużem gotów! — w tém dwónasta
Bije na ściennym zegarze,
Jakże tu wyjeżdzać z miasta? —
A niechże Pan Bóg nas skarże! —
Tak pan Jacek zrzędzi, gđerze,
Żegna się, mówi pacierze,
I perswazyą nakłania,
By wyjechać do switania.—

Lecz jam twardy, jak literat,
Kiedy na właściwej grzędzie
Słuchaczy sobie zdobędzie;
I pan Jacek, chociaż nie rad,
Krzyż biczyskiem przed się kładzie,
I zbiera lejce w nieładzie,
I rusza z miejsca stroskany,
Klnąc w duchu uparte pany! —

A pan Jacek, — proszę słuchać! —
Był na koniu i pod koniem,
Nie da sobie w kaszę dmuchać,
Chociaż zda się być gamoniem. —

„Wiu koniki! — *bodaj cię!* — nieszczęście i kwita!
Patrz pan! baba z próżnemi wiadrami nas wita,
A bodaj cię, psiawiaro! — jeszczeż o tój porze,
To nieczysty interes — ostrzeżenie Boże!
Baba z próżną sudziną, zła wróżba w podróży,
Wracajmy się *panoczku* póki czas nam służy!“

A trzeba przecież ostrzedz mego czytelnika,
Że poczciwy staruszek wyrazy z słownika,
Bodaj cię, lub panoczku tak często się z uczał,
Że mu w przysłowie weszły, wszystkim nadokuczał,
Powtarzając je ciągle w potocznej rozmowie,
Domowym kością w gardle stało te przysłowie.

Lecz wróćmy do podróży: — jam był nie ugięty,
Nie zważałem na proźby, zakłęcia, lamenty,
I wnet dobrana czwórka do biegu się wzięła,
W Smolewiczach na popas szczęśliwie stanęła. —

Wprawdzie małe przypadki czasem się zdarzały,
Które na karb uroków babich liczyć dały; —
Ot raz panu Jackowi czapka spadła z głowy, —
Koń jeden, źle ukuty, zgubił dwie podkowy, —
Czasami biec upuścił, — leje mu zwiśł na łęku,
No prawda że oktavę trzymał ich w swém ręku;
Bo pan Jacek nie znał się na lejcach krzyżowych,
Tych magnackich uprząży, — tych wymysłów nowych,

U niego każdy koń mieć winien dwie lejcynki:—
Oto—jak organista, gdy śpiewa godzinki,
Przebiega po klawiszach palcami rączemi,
Tak Jacek manewrował z lejcami swojemi, —
I często one gubiał, klnąc babie uroki,
Klnąc pocichu mój upor i losu wyroki.—
Lecz ja, istny libertyn! nie wierząc niczemu,
Nie raz zgubione lejce podałem staremu,
Ciężąc go, by nie tracił ducha w przeciwności,
By z pokorą krzyżyki znosił Opatrzności.—
W tém za Żodzinem piasek utrudzał nam drogę,
Koniki zmardowane, szły noga za nogę,
Jacek drzemał na kozle,—mnie napadła nuda;
Nuż w rozhovor ze starcem!—może też się uda
Wprawić go w dobry humor; — nuż o parenteli,
Pytać o jego przodkach po mieczu, kądzieli.—
Trafiony w słabą żyłkę zacny starowina,
Uśmiechnie się życzliwie i tak rozpoczyna,

O chwale swoich przodków wieść rodowód długi,
Jak Rzeczy pospolitej nieśli swe usługi.—

„Ot *bodaj cię panoczku*—Murza Tuhanowski,
Gerej Mustafa, zwany w Litwie Baranowski,
Był naszym protoplastą:—choć tatarskie plemie,
Jednak ze krwi książęcej;—*bodaj cię*—swą ziemię,
Pokłóciwszy się z Hanem, opuścił w żałości,
I na Litwie—*bodaj cię* szukał gościnności.—

Król Jan trzeci—*bodaj cię*—co oceniał mężę,
Których w obronie kraju słynęły orężę,
Nagrodził mu zdobyte na polu wawrzyny,
Dając konsensem wioskę koło herezyny;
I uczynił starostą miasta Borysowa.—

Syn jego Mahmut piękny,—zapalona głowa!
Rozgorzał się miłością do Sliźniówny Anny,
Córy obywatelskiej, urodziwej panny!
Bodaj cię—cna dziewica chociaż mu sprzyjała,
Milszą wszakże Ojczyzny dla niej była chwala:—

W zapale swym dla kraju,—gdy prosił jój ręki,
Położyła — *bodaj cię* warunek małejki,
Ot gdyby sie pogańskiej zrzekł *panoczku* wiary,
By orężem dla kraju przynosił świetne dary;
Wówczas zacna panienka, czcząc zasługi, męstwo,
Odda się młodzieńcowi w dozgonne małżeństwo. —

Jak rzekła, tak się stało! — W Katolickiej wierze
Ochrzczony Władysławem, młodzieniec w ofierze
Dla nowój swój ojczyzny, chętnie żywot poda,
Bo też — *bodaj cię* — wabna była i nagrada! —
Więc na polu rotmistrzem przez króla nazwany,
Przy boku pięknej żony goił chlubne rany. —

Za Augusta trzeciego, kiedy kraj w latargu,
Gdy urzęda, przy pjanstwie, stały jak na targu,
Wówczas dziad nasz, *panoczku*, — Józef Baranowski,
Uciśniony processem, odprzedał swe wioski,
I u Szczerowskich panów wziął ziemię w arędę,
I ująwszy w dłoń lemiesz, zagonową grzędę

W krwawym pocie uprawiał, nosząc się w siermiedze,
A bodaj cię—przekazał synom, wnukom nędzę! “—

„No przynajmniej, wyrzekłem pocieszając Jacka,
Rodowód zacnych przodków, toż nie licha cacka! “—

„E!.. co tam stare herby, *panoczku*— bierz djabli!
Dziś ten klejnot bez grosza, to pochwa bez szabli;
Oto i my *panoczku*, że w biedocie żyli,
Jak w dym, do jednodworców *bodaj cię* trafili! “—

Tu stary ręką utarł łzą zasze powieki,
I krzyknął—wiu koniki!— popas nie daleki.—

Aż i Borysow, płodny w historyczne dzieje,
Z po za wałów sypanych utudnie się śmieje.—
Tędy Witold Litewski prowadził swe szlaki,
Tutaj Zygmunta swe wojska zwycięskie powitał,
Tu waleczny Batory wroga się dopytał,
W tém miejscu Cezar Franków stracił mężne znaki.—
Iluż scen bohatérskich, krwawych tu dziedzina!
Patrz jak lichy wygląda dzisiaj ta miejscina,—

Witajże Borysowie! — miasto pełne błota,
Z którego nędznych chałup wygląda hołota
Obdartych bohaterów rozrzuconej Judy,
Jak wdzięcznie podróżnika wabią twoje brudy! —
Kolebko wielkich czynów! — Tu z karczmy odartej,
Oknem, albo też bramą stodoły otwartej
Uteśkliwie pogląda perła Borysowa,
Którego na sposoby wyteżona głowa,
Jakby zwabić podróżnych, ucezić nowinami,
Nakarmić gniłą rybą i obwarzankami,
Kmiotka sporym kielichem uraczyć życzliwie,
A wszystkich dłonią cheiwą drzeć nielitościwie! —

Tu popas, — tu wieczerza dla nas i dla koni. —
Pan Jacek, podchmielony, raźniej czwórkę goni,
Która, czując swe strony, uwija się żwawo,
Aż mijając Łosznicę, zwróciła na prawo,
I jeszcze milkę sporą ubiegłszy w pośpiechu,
Stała przy karczemce lichiej dla oddechu. —

Stary i tu kielichem rzeźwi się gorzały,—
I kiedy się koniki dobrze wysapały,
Ruszamy w dalszą drogę,—mijamy wiosczynę,
I wpadamy na jakąś nie wielką drożynę;
A pora już spóźniona,—dwónasta w połowie :—
Trzebaż—nowe nieszczęście! — ot przy samym rowie,
Jakby widmo urocze, żyd nam przerznął drogę, —
Pan Jacek drgał na kozle, nową uczuł trwogę,—
A choć splunăł trzy razy,—siebie, konie żegnał,
Jednak przeczucia z tęskiej duszy nie odegnał.—

„*A bodaj cię, panoczku*—spotkanie w podróży
Izraelitę nocą, to nieszczęście wróży,
Widać że Bóg nas dzisiaj przeznaczył na męki.—“
Rzekł starzec i leżczynę z nieposłusznej ręki
Upuszczając pod konie, zatrzymał je w biegu :—
Klnie Pan Jacek,—jam nie rad w lesie mieć noclegu,
Wyłażę z nejtyczanki, zgubę odszukuję,
Murzie Tuhanowskiemu do ręki pakuję.—

Ruszamy sporym kłusem—w tém skręcone konie,
Między krzaki w lesiste suną nas ustronie: —
„A bójsież Boga Murzo! wykrzyknę struchlaty,
Zawróć prędzej na lewo, gdy chcesz mieć kark cały.—“
„A bodaj cię panoczku — to żydowska sztuka!
Niechaj mi pan leczyinę z pod koni wyszuka,
A wnet znajdziemy drogę, bodaj cię—psia wiara!
Tõ prawdziwe nastanie,—Boska na nas kara! —“

Tak lamentuje Jacek—i ruszamy dalej,—
Aż tu nowa przygoda! — jak obuchem wali
Kłós mi z tyłu po plecach,—no!—i jam się strwożył,
Tym czasem wróg mi razy wsciaż gorętsze mnożył;—
Pomyślałem złękniiony pewno rozbojniki: —
„Murzo! — na miłość Boga popędzaj koniki! —“
Gdzie tam! — im prędzej czwórka do biegu się kwapi,
Tém mi gęstszemi razy wróg plecy utrapí.—

Nowa zatém myśl w głowie błysła mi przelotnie,
Co tylko mam przy sobie, dam zhojom ochotnie,

I do serc ich przemówię czułem wyrazy,
I skruszę, choćby twarde były, jako głązy.—
Zatrzymuję więc Jacka i szykując w głowie,
Przemawiam wierszem gładkim w następnej osnowie:—

„Jaśnie Wielmożni państwo rozbojnicy!
Mieścież litość!—nie bądźcie jakby owi dzicy,
Którzy, gdy podróżnego chwyć w swe pazury,
Nie zważają że bliźni, drą jego ze skóry.—
Wyż przecie Chrześciance?—mieścież to na względzie,
Że bardzo małą korzyść z zabójstwa mieć będzie,
Kto zgładzi literata, albo wierszokletę;
Bo, gdy inni rublami ładują kaletę,
Ci przeciwnie, pracując dla potomnej sławy,
W literackie kieszenie pakują rozprawy,
Nudne ody, albo też czułych wierszy krocie,
Bujając po parnacie, nie myślą o złocie.—
Jam zwoleńnik muz pięknych, służę Melpomenie,
Z tą dowód oczywisty,—chude mam kieszenie! —

Ot lepiej rozstańmy się w serdecznej przyjaźni,
A ja, przez wdzięczność dla was, z bujnej wyobraźni
Wywołam bohaterską odę, stawiając czyny
Wspaniałych gospodarzy tój lesnej krainy!—“

Skończyłem,— w tém o dziwo! — ustało grzmocenie,—
Myszę, skruszyło zbójców czułe przemówienie,
Spoglądam więc za siebie,—gdzie są rozbojnicy?
Żywěj duszy nie widać, tylko między szpicy
Tylniego koła gałąź uwięzła nie mała,
I w obrócie nie grzecznie na kark mi spadała.—

Jużeśmy też u celu—wpadamy do wioski; —
Kończą się przecież nasze przygody i troski; —
Oto i dwór Szczerowski! — Przed gankiem mię wita,
Prawa ręka dziedzica, pocziwy Mikita,—
Wprowadza do pokoju, herbatą ogrzewa,
I na kominek kładzie spory kawał drzewa.—
O jakże mi, roszkoszny po trudach podróży,
Miętko usłana pościel, odpoczynek wróży!! —

CZĘŚĆ 3-cia

GOŚCINA. — LITERACKIE POWODZENIE.

Ej!—miło jest choć wspomnieć błogi-wiek co minął,
Kiedy dom staropolski gościnnością słynął!
Gdy na przybycie gościa stroją dworce, chaty,
Kiedy za zdrowie gościa podnoszą wiwaty!
Kiedy cała somsiędztwa zbiera się gromada,
A czém chata bogata, tém gościowi rada! —
A sercaż?—one w czynach, w słowach i w uścisku,
Nawet na dnie kielicha, nawet na półmisku! —
I również w każdej chwili będą one drgały,
Choćbyś tam gościł tydzień, miesiąc, lub rok cały! —
Gospodarze, rodzina służąc kto czém zdoła,
A gdybyś chciał wyjeżdżać, pozdejmują koła! —

Dziś już insze zwyczaje,—cywilizowane!
W miejscu serc, znać z słów, czynów lisy farbowane.—
Przybądź w dom, i w dom Polski!—cóż dziś gość zobaczy?
Pan gospodarz i przysiąść poprosić nie raczy!—
Konie w karczmę, albo szle do próżnego żłobu,
By się tam *hungier-kuru* uczyły sposobu.—
Z gościem wszczęta rozmowa o deszczu, pogodzie,
Unikając materji o podróжных głodzie,
O korzyściach niemieckiej prawią spekulacyj,
Bogu chwala, w poszóstnej cenie żytko płaci!—
Ot gdyby nie głód, wojna, pomorki w tój dobie,
Trudno byłoby jakoś i wystarczyć sobie!—
Westchnąłś,—więc pan domu zerkając z ukosa,
Wpakuje ci cygaro, albo papierosa;
Lesz nie sądz że hanneman, heller, albo koffski,
To są z Mińska, lub z Pińska, fabryki żydowskiój.—
Dalej ujrzysz ze szklanką, małeńki imbryczek;
Koniec końców, rozłożą zielony stoliczek:—
A gdy cię jakimś czarem unika koźérka,

Napij się gościu wódki, zjedz na drogę sérka,
I ruszaj! — podróżnego rubla żalem zdjęty,
Wracaj zgłodniały, goły, jak turecki święty! —

Lecz kto chcesz ojców cnoty ujrzeć dziś wskrzeszone,
Bądź podróżnym, zwróć kroki w Białorusi stronę:—
Tu ci zatętni serce, pocieszy się dusza,
Jakem ja był pocieszon w domu Juliusza! —

Przybywam, w dom,—gospodarz znany wam z nazwiska,
Serdecznie mię po polsku, po bratersku ściska:—
Acz młody i bogaty, pełen uprzejmości,—
Przedstawia mi z somsiędztwa zgromadzonych gości.—
To,—Paweł z Pocięjkowa, lepelczuk mój Panie!
To,—Pan Tadeusz, druh nasz z Mohilewskiej ziemi,
To,—Józef—i Ten również,—obaj Witebszczanie;
Poczeiwy Edward,—Wiktor—i Stanisław z niemi:—
To Jan, dziedzic Janowa,—chłop go ojcem woła,—
Lecz szkoda, że nie poznasz Białorusi czoła,

Ot Jana z Bohatowa, człowieka światłego,
Który jest opatrnością dla kmiotka biédnego! —
Również księcia Stefana, — zanego magnata! —
On w człeku bez różnicy widzi swego brata. —
Dzisiaj nam przewodniczy; — niechże jak najdłużej
Obywatelstwu sercem, również czynem służy. —

Tak przemawia Juliusz, a kompanja cała
Serdecznie, po bratersku przychodnia witała. —
Każdego z nich pokochać bierze mię pokusa,
W każdym z nich prawdziwego widzę Białorusa! —
W jednej chwili znajomość stanęła, — bo razem
Wszystkich serca się zbiegły, jak magnes z żelazem. —
A tym czasem przekąski stawia przedobiednie,
Masz tu szynki i séry i wędliny przednie;
Przy nich inne przysmaki, dodają ochoty
Tym więcéj, że to wszystko domowój roboty.
Ślinka ciecze, — gospodarz wszakże prosi mile,
Byśmy na księdza stryja poczekali chwilę, —

A tu z boku nieznacznie dorzucono głosy:
„To kapłan, co sprowadza z nieba błogie losy!
Wielki to jest przyjaciel ludu i prostoty,
Cierpiał dużo dla chwały Bożej, i dla cnoty! —
Ciesząc się dziś rodziną, ludem, jakby synem,
Przyświeca okolicy nauką i czynem.
To namiestnik Chrystusa, wiarą się zaleca,
Czystością obyczajów ludowi przyświeca,
Opiekun nieszczęśliwych, przyjaciel oświaty;
Słowem w księdzu Andrzeju—kapłan starój daty! —“

Na te słowa ksiądz Andrzej do sali przybywa: —
Skromność w układzie, głowa nieszczęściami siwa,
W obliczu się powaga z pokorą jednoczą,
Wszyscy do całowania ręki jego kroczą,—
On szczerých błogosławięstw każdemu udziela,
I do postępu w dobrém każdego ośmiela.—
A gdy z kolei przyszło przemówić i do mnie,
Takie, z ojców prostotą, słowa wyrzekł skromnie:

„Miło poznać! — ten dobrze ma w sercu i w głowie,
Kto się dziś nie powstydził pisać w chłopków mowie!
Pan się do szczęścia kmieci nie mało przyłożył,
Żeś w ich mowie zachęte do światła położył.
To Pan Bóg nam wyraźnie udziela dziś cudu,
Że się już zabierają do oświaty ludu!
Chwila! — już się szczęśliwym ujrzy naród kmieci!
A wy największy udział macie w tém poeci!
Tylkoż nam przechowajcie cnoty przodków stare!
Z postępową oświatą zlećcie ojców wiarę!
Lecz wy to dokonacie, gdy na to się wzięto,
Że oświecenia ludu rozpoczęte dzieło!
Uczcie i pocieszajcie, niech runą przesady!
A na lud się wyleją światła, życia prądy! —
A za te twoich pieni ludowych słodycze,
Pozwól niech błogostawieństw moich ci użyczę!
Pozwól niech cię zapiszę trwale w sercu mojem,
I pozwól mi pozostać przyjacielem twoim! — “

Gdy tak księdza Andrzeja serce się wylało,
A mnie, powiedzieć prawdę, na łzy sięabrało,
W tém się nowa kompanja pojawiła gości,
W witaniach starych druhów, nowe serdeczności.—
Chwila za chwilą całe somsziedztwo tu staje,
Každy z serca mię wita, ja im serce daje.—
I powstała rozmowa tak błoga, serdeczna,
Szczera, prosta, z dzisiejszym zwyczajem tak sprzeczna,
Że takię nie posłyszysz dziś w żadnym salonie,
Gdzie już serca braterskie przestały bić w łonie.—
A wszród tych serdeczności, podano do stołu,—
W czasie ucztę myśl błoga ożywia pospołu,
A ucztę hojna, dawne przypomniała czasy;
Płyną, jak strumień z rzrudła, frykasy, bekasy.—
Lecz mnięjsza o frykasy,—co rzadzię się zdarza,
Wszędzie serce i duszę widzisz gospodarza.—
W tém z nieńacka pan domu wszystkich o głos prosi,
Zrozumiawszy się z gościami, taki toast wznosi;

„Niech żyje! kto ludowi pociechy użyzca,
Miło nam wszystkim zdrowie wznieść Marcinkiewicza! —“
A gdy kompanja zdrowie me wymawia głośno,
Gdy w méj duszy pieśń czułem wdzięczną i radośną,
Po nalanu kielichów, takż o głos proszę,
I, co zwierzchu na sercu, tém mój toast wnoszę:
„Nie ten człek, lub kraj się wstawia,
Co na lodzie zamki stawia,
Co w teorjach w głos się spiera;
Lecz co w dobro ludu wзира!
Kraj ten szczęśliwym bydź musi!
Zdrowie zacnej Białorusi!! —“

Gdy gospodarz kielicha nie zostawia w suszy,
Toast drugi wszechmocny wyrwał mi się z duszy;
Wreszcie trzymać myśl w sercu byłoby mi nudno,
A o improwizacyą w téj chwili nie trudno: —
„Mili bracia! nam błoga jeszcze gwiazda świeci,
Kiedy ze łąą współczucia podajemy dłonie!

Gdy są opiekunowie poetów i kmieci!
Gdy piękne czyny rodzi duch żyjący w łonie!
Serce woła, gdzie cnota wartą jest ołtarza!
A mojeż serce pełne i myśl nie ponura:
Więc wznoszę czcigodnego zdrowie gospodarza,
I czcigodnego brata wraz zdrowie Artura! — “

Widząc że każdy w rękę kielich z miodkiem pieści,
Zdrowie księdza Andrzeja w tej wyrzekłem treści: —
„Myśmy oba swą przeszłość w cierpieniach prześnili,
Obaśmy w bólach wieku sporego dożyli;
Niechaj więc przyjaźń ściślej złączy serca nasze,
Zdrowie księdza Andrzeja! — do dna chylmy czasze! — “

Ledwo kończę me rymy, znowu szumi wino,
I te myśli, te słowa z duszy mi wypłyną:

„Biada, biada dla krainy,
Gdzie ducha nie wznoszą damy!
Lecz gdzie takie, jak tu, syny
Czcież matronom nie oddamy? —

I Białoruskie dziewice
Pięknie mają w sercu, w głowie!
Spełniam więc do dna szklanicę,
Za pici pięknej waszej zdrowie! — “

Żeby miarki nie przebrać, już człek nad tém duma,
W tym się z nienacka podniósł głos: zdrowie Nauma!
A Naum pryhoworka przemilczeć nie zdoła,
Więc z kipiącym kielichem w ten sposób zawoła:

„Pić wójta Nauma zdrowie,
Zanadto Panie! — Panowie! —
Lecz, wspomniawszy przodków enoty,
Gdy w sercach ogień zapłonie,
Niech się złączą bratnie dłonie!
I bez żartów, — bez pustoty,
Rzewnie, jak nasi ojcowie,
Kochajmy się! — pijmy zdrowie!! — “

Na te słowa już wszyscy powstali od stołu,
Jedni drugich serdecznie ściskali pospołu! —

* *
*

Zaledwo się skończyła biesiada i czasie,
W tém nadspodziana scena porwie oczy nasze.
Co tylko ludu włościan znalazło się w siele,
Ze starszyzną, ze swoim dozorcą na czele,
Przyszło w dwór, aby poznać swojego lirnika,
Który do dzieł piśmiennych użył ich języka.—
Na ich dzięki, oddane prosto, a serdecznie,
Łatęm ży,— i tak chciałbym płakać wiecznie, wiecznie!—
A że niektórzy z włościan w Szczerach pismo znają,
By im sprzedać Hapona, Wieczernic, błagają.—
Serce boli, żem szczęście rozdać darmo stracił,
Bo za wszystkie Juliusz tylko co zapłacił—
Tłumaczę się w kłopotcie,—Dziedzie mię wyręcza,
„U mnie są już te książki—i każdemu wręcza—
Ja nie żądam zapłaty,—hojnie nagrodzony,
Gdy myśl wasza się zwraca w piśmiennictwa strony.—“

Po téj głębokiej scenie—druga się poczyną.—
Włość ogłasza dożynki!—i z wieńcem dziewczyna,

Od gromady nazwana dożynek królowa,
Zagaiwszy w swój mowie—te wypiewa słowa:—

„Cieszmy się łaskawy Panie!

„Że już zboże nie na niwie,—

„Wam,—nam,—na rok cały stanie!

„Pożywajcież je szczęśliwie!—

„Lekko było nam horować,

„Sił nam i ochoty stało,—

„Miłoś Panu powinszować,

„Że się z tych ziem chleb zebrało!—

„Nasza praca—dobro Wasze!

„Wasze dobro—życie nasze!

„Boga chwalemy na wieki!

„Że pełne pańskie zasieki!—

„Chwila dożynek nam święta!—

„Twych wsi niewiasty, dziewczęta

„Tym mię wieńcem obdarzyły,

„W nim nasze dusze i siły!—

„A mnie Bóg dał szczęścia dożyć,
„Wam, Panie! ten wianek złożyc;—
„Niech w swój łasce Bóg Was chowa!
„Życzy dożynek królowa. —“

Skoro więc dziedzicowi złoży upominek,
Nuż wszyscy goście w taniec z pcią piękną dożynek!—
Mnie również tan się dostał z wieczoną dziewicą—
I posuniemy raźnie w parach *miecielicą!*—
Po każdym przetańczeniu w koło wszyscy stajem,
Naum wójt, jak w *Sielance*, śpiewa swym zwyczajem. (*)

Przy tańcach ucztła włościan ciągnęła się długo,—
Mnie już zowią swym bratem, ja zwę się ich sługą;—
A w wspólném zaufaniu, dobrałem się wieści,
Że się w sercu królowej chłopek Domko mieści.—

(*) *Sielanka*, — komedyo-opera mojego utworu, w której
grałem niegdyś rolę wójta Nauma Pryhoworki, ztąd też
i mnie tém mianem tytułują.—

Przyrzekam pośrednictwo u pana dziedzica,
I ręczę że cel życzeń osiągnie dziewica.—
A co się wszystko działo w miłośnej osnowie,
To wam dudarz w narzeczu ludowém opowie.—

Gdy wszyscy zostajemy w upojeniu takiém,
Wchodzi Pani Sędzina z pięknej płci orszakim.—
Pytam drugich, kto przy niej ta piękna niewiasta?
Prawią—to jest Olesia, Naumie, i basta! —
Na jój widok poczułem serce me wzruszone,—
I jój oczki pobiegły jakoś w moją stronę.—
Koniec końców, znajomość pocznie się nie znacznie,—
Dalej—o piśmiennictwie rozmowa się zacznie.—
Zagaja z komplementem o méj kmieciej pracy,—
Jak dziś wysoko w sztuce stanęli Polacy,—
Jak wielkich mamy wieszczów, powieściopisarzy,
Że aż dusza o bliżej przyszłości wciąż marzy.—
Naprzykład nasz Kraszewski, Sztyrmer, Korzeniowski,
Siemiński, Pol, Rzewuski, Odyniec, Czajkowski,

Oddawna, a tak pięknie władają nam duszą!
Myśl wieszczą!—ich się pióra chyba z życiem skruszą.—
Albo ten Syrokomla, nasz piewca domowy!
Prawie co miesiąc daje nam zasiłek nowy.—
Jaka tu łatwa mowa, styl wdzięczny i miły,
Nie dziw że się Litwinki tak im upoiły.—
By Pol tylko Mohorta, Kraszewski Dwa świąty,
A Syrokomla wydał swego Demboroga,
Świat w nas uzna kraj w sztukę i w ducha bogaty,
Że epoka pism naszych dzisiaj nie uboga.—

Dopełniając poczetów rozmowy z zapałem,
Z mym się własnym poglądem popisać musiałem:
„Nie mówiąc o autorach Maryj, Wallenroda,
Których wielkie imiona wiek, wiekowi poda;
Pomijając autora też Króla Zameczyska,
Który, że przestał pisać, aż żał serce ścisła;
Minąwszy świeżo zmarłych poetów tak wielu,
Scjentyfików, oświatę mających na celu,—

Czyniąc przeskok, dodałem,—i płeć piękna społem,
Dziś w pięknym piśmiennictwie stała się żywiołem.—
Prócz Tańskiej i Ziemeckiej, wspomnę grono nowe,
Deotymę, Ilnicę, Krakow, Pruszkowę:—
Dążność ich jest szlachetna, jak ich dusza czysta,
Nie raz mędrzec z kierunku ich myśli skorzysta:—
I lepsza ich prostota w moralnym zakresie,
Niż owy szumny talent, co czezość wewnątrz niesie.—
Pieśni Lenartowicza, również Pługa prace,
Czytając, miło w duszy, aż serce kołace!—
Szczęście że tych przewaga musiała się skończyć,
Co, przy ojców prostocie, chcieli fałsz połączyć.—“

„Wiem o kim Pan to mówisz; gdy nie jestem w błędzie,
Duch pism naszych się zmienił w ogólnym poglądzie,
Zmienił się na dodatny—i epoka nowa,
Wiąże przeszłość z przyszłością,—a czyn z treścią słowa.
Zajrzano głębiej w chatek i w salonów kąty,
Przesileniem stał się rok ośmset piędziesiąty.—

Piśmiennictwo zjednało nasz wyższy szacunek,
Wyższy poezyj, wiedzy i sztuki kierunek.—“

„Lecz, zważ pani, lat kilka przed wspomnianym rokiem,
Wielkie głosy się wzmogły w pomysle głębokim.—
A z buntowniczej wiedzy i sztuki chaosu
Upadkiem,—znać przewagę natchnionego głosu.—
Czyje tu są największej zasługi imiona,
Rzecz ta, to nie dziś jeszcze będzie wyjaśniona.—
Odkrył się w piśmiennictwie plac nowy, rozległy,
Z stron Litwy, z Ukrainy te głosy wybiegły,—
I cały pogląd w pismach zmienia się w momencie,
Nowe gwiazdy jaśnieją w piękna firmamencie:—
Słynny z wojażów Tryplin,—Wieniarski, Dzierzkowski,
Pilat,—Wolski,—Apollon (drugi) Korzeniowski;—
A nad wszystkich ta dusza wzniosła i cudowna,
Któręj, w poznaniu ducha ojców, mało zrówna,
Ten nasz Zygmunt Kaczkowski, to zjawisko nowe,
Tak się nam wrył głęboko dziś w serce i w głowę,

Że już z jego poglądu, ducha stanowiska,
Widziemy, chwila zbawcza światła, że jest bliska!—“

„A autor Pieśni naszych czy dzisiaj co pisze?—“

„On wzięty w cztery ognie, biedak ledwo dysze.—
Gdy odwróci tych ciosów świata choć połowę,
Rychło objawi dalszych swych myśli ośnowę.—“

* * *

Lecz dosyć się zaciekać w literackie sprawy! —
Przecież nie dla nauki prawie, dla zabawy:—
Jam nie wielki erudyt—głosząc moje zdania
Możem i bąka strzelić?—Wart ten pobleżania
Kto nieudolność własną wyznaje otwarcie;—
Wszak co czułem, tom pisał na tój lichój karcie!—

Olesia pełnem życiem jaśniejąc w rozmowie,
Swém ognistém spójrzeniem zmaciła mi w głowie,
Że o pismach, pisarzach zgoła zapomniałem,
I tylko, jak w zwierciadło, w jój oczki patrzałem.—

O! — bo też piękną była! — pełnego lica,
Ocząt jój, piwnej barwy, któremi zachwyca,
Uśmiechu, co podziwiać każe w niej aniola,
Żaden wieszcz, żaden malarz wyrazić nie zdoła! —
Nie dziwotaż że patrząc na powabów tyle,
Słuchając rzewnej mowy, słodkom pędził chwile! —

Nazajutrz w Chociuchowie też same zabawy,
Tenże uśmiech Olesi uprzejmy, łaskawy,
Taż sama gościnności staropolska cnota,
Przy uczcie do toastów jednaka ochota,
A przy nich dar wdzięczności jednakiż z méj strony,
Takie z natchnionej duszy wywołały tony:

„Gdy staropolska cnota gościnności
Rzadką jest dzisiaj szród ludzi, niestety!
Tu ją znalazłem w całej rozciągłości,
Tu! — w domie zacnej kobiety! —
Miło też będzie wspomnieć lirnikowi,
Jak tu serdecznie kilka chwil przebawił,

Miło mu będzie westchnąć ku domowi,
W którym swe serce zostawił.—
Tak chwil uroczych on przez całe życie,
Wdzięczną pamiątkę w duszy swój ustali,
Ależ Wy, Panie! — czy też go wspomnicie,
Kiedy się z stron tych oddali? — “

Po moim z Chociuchowa do Szczerów powrócie,
Znów dziwić się musiałem Białoruskiej enocie:
Książki, co z sobą miałem, rozbiorą z rozkoszą,
Sto exemplarzy płacą, — i o resztę proszą. —

Czas do dom wracać, — a tu tak mi lubo, miło!
Cóż za dziw? — gdy współczuciem każde serce biło!
Sciskamy się, — tu dłonie podajemy sobie —
I w takiem oświadczamy braterstwo sposobie:
By każdy nie zaniechał na włościan poglądu,
Przy błogiem dozwoleniu Monarchy i Rządu,
Jak można lud oświecać w cnotach Chrześcijańskich,
Nie szczędząc na zakłady małych szkół włościańskich. —

Czujem wszyscy tych błogich rozrzewnień rokosze! ...
Za toast mój podróży — w zamian taki wznoszę:
„Rozstając się dziś z Wami, człek spłakać się musi,
Cześć Wam zaci Rodacy,—Tobie Białorusi! —
Łącząc przyjaźnią serca nasze do skonania,
Wnoszę toast ostatni,—toast pożegnania!!.. —“

EPILOG.

Dank Wam Białorusini w sercu się pomnaża,
Żeście do serc tulili pieśni i dudarza.—
Za te Wasze gościnne, serdeczne przyjęcie,
Powziętych dla Was uczuć dochowam Wam święcie!
Nawet ich dochowają me wnuki, prawnuki,
Z Waszych czynów dla siebie szukając nauki!—
A za sprawione przez Was duszy méj rokosze,
DOŻYNKI Wam **SZCZEROWSKIE** w ofierze przynoszę.

Mińsk.—

Grudnia 10 d. 1856 roku.

SZCZERÓWSKIE DOŻYNKI

OSTRZEBIE

SZCZERÓWSKIE DOŻYNKI.

POWIASTKA W 2-ch OBRAZKACH.

W BIAŁORUSKIM NARZECZU.

OSTRZEŻENIE.

Iloczas języka naszego ludu oznaczony jest znamieniem prawém.—Każda samogłoska, z takowym znakiem, przedłuża się w mówieniu; z tém wszakże zastrzeżeniem, że litera (u), w narzeczu ludowém, często się krótko wymawia, tak, że z poprzedzającą, lub też następującą, wedle potrzeby, zgłoską zdaje się stanowić jedno brzmienie, w tym więc przypadku (u) takowe, położone cursive (u), nie przedłuża, lecz owszem skraca uderzenie na téj literze i niejakoś zlewa ją z somsiadną zgłoską.—Ostrzeżenie się również że znamie, położone nad literą (ó), nie zamienia w wymawianiu tę samogłoskę, jak w polskiem narzeczu, na (u), lecz tylko przedłuża na niej akcent.

SZCZERÓUSKIJE DAŻYŃKI.

PROLOG.

PAN I WOJT NAUM.

NAUM.

Niech będzie Józus Chrýstus pachwalóny!—

PAN.

Na wiéki wiéka! — Zdarówa Naumie!

A szto mnie skázquez?—Czy uże at Alóny

Atstála trásca?—jak tam majój kúmie?—

NAUM.

Da chwalić Bóhu, darahi panóczek!

Zdarówa,—mauláu barawý ryzóczek:—

Woś dziąkuj pánu szto hábie przystáu,
Swiatój niadziélkaj, wárenaje ziéle;—
Wýpita na nacz—i niéduh ustáu,
Wýlizafasia,—znou jazykóm miéle.
Jak kot żywúszeza;—tut stóhnie, tut kréhcze,
Niachájże hábie stánie krychú léhcze,
Paládź!—woś janá s kutá ukut latáje,
Samá rabószeza,—dziétak pryhaniáje.—
Báčysz siahódnia ledź bába ustáta,
Záraz da pána s haścincam pahnáta:—
Wázmí Naúmka dziesiátek jajéczek,
Dwa kuraniátka,—dyj miódu harszczéczek;
Idzi da pána, padziákuj za ziélla,
Skażý szto hábie chóchy da wiasiélla!
Pahána ciótka traści pierestáta.—⁽¹⁾

P A N.

Nu!—dziákuj Bóhu szto uže aczuniála. ⁽²⁾
Sztóz czutnó bóli?—

N A U M.

Nieczaha kazác.

At licha cicha,—dabrá nia czuwać.—
Kóman na záutra zahadáu dažýnki, (3)
Woś usié dziéuki da stáraj Hrypínki
Sabirájucca,—sztoś wýbrać dziawicu
Pryhóžu, czésnu—dažýnak carýcu;
Katórab tabié, darahí panóczek!
Dyj kałasisty padniastá wianóczek.—

Takije pánu wojt suliu razkázy,
Paślá haściniec na stoł pałažýu,
Da pakłanúsia nízinka try rázy:—
Pan da Naúma harélki prapíu.—

OBRAZEK 1.

W A R A Ż B A.

Woś za Barýsawam; — da na Rúsi biéłaj,
U sialé Szczeróuškam záuťra basz dażyńki,
Razhuláliś dziéuki, — hramadóju céłaj,
S piésiańkaj wiasiółaj, biahúć da Hrypinki.—
A sónieńka za bor hałóuku chawáje,
A miésiaczka z za tucz łob swoj wychyláje.—

Udawá Hrypina, stará, szto kryj Bóże!
Padpiórszysia kijam, leď stupici może
Pa swajój światlicy,—sótniu let dabiła,
S unúkau pryhózych rádaści dażyła.—

Niéczaha brátki kazác!
Rózum jajé to dziwóta!

Warażýc, — zło atmaulác,
To Hrypínina rabóta. —

Bywála chto zaniamóze,
Al chto ureczé skacínku,
Janá usiákamu pamóze; —
Czy paszépceze, — czy kryszýnku
Jakóhas ziólla padsúnie,
Paládz! — czaławiék aczúnie: —
I skacínku uhamónić,
Zlýje uróki athónić. —

U Hrypíninaj światlícý
Sabrałásia hramadá;
Tut dziauczáta, maładzícý,
A tam chłapcáu czaradá. —
Na kucié samá Hrypína,
Pry niej spráwa Akulína,
S léwa Dómna i Charciúnia,
Tútże Jóuha i Uściúnia;

Usię choć stary, niadúży,
Da na rózum basz dasúży. —

Hrypína rukój machnúła,
Tréjczy zhołas kaszlanúła,
I cikawy Białarusy
Zamóukli, — woś mauláu trúsy;
Czakájuc szto stára skáže,
Jak im zahádku razwiáže,
I jakije padásé rády,
Katóraj, s dziauczát hramády,
Wiankóm prybráci hałóuku? —
Trébaż pryhóžu, dyj łóuku; —
Sztóby sóram znáta Bóży,
Czesé chawáta u staróży,
Hałasóczak zwónki miéła,
Sztob piésianki hrómka piéła;
Siatú szto nia bytó stýdna. —
Dziauczáta hladziác zawidna,

Czakajúć na stárych wólu,

Katóraj Boh paszlé dolu?—

„Słuchajcie dziétki! — tak káže Hrypina,

Siahódnia u nas atwiéczny abrad,

Katóra wianók paniasié dziauczýna?—

Trébaż sumniénna výrać,—nie na uhad! —

Woś miłankije pamólimsia Bóhu,

Jon nam nia mýtnu ukáže daróhu.—“

Starénki báby iz láuki pryustáli,

Twaryć malítwu swiatúju naczáli,

I — „Ach moj Bóże wierúju Tabié,

Usiú nadzieju máju u Tabié,“

Céta hramáda hółasam zapiéła; —

Szczyra malítwa da niéba uzlaciéła. —

Jak swiatú piéśniu da kańcá prapiéli,

Báby na miesta znow swajó zasiéli;

I kumá Dómna stála tak kazáć:

„U nászam sialé maładá Agátka,

Choć kudy dziéuka! — rozumna i hładka, —
Woś mają rada — joj wianók atdać! —“

„Nie mają kúmka! — druhím krýudna búdzie,
Niamász tut práudy u hétakam súdzie,
Tak stára Ióuha Dómnie piarabjé,
Czyż — szto Agátka swajászna tabié,
To uže wianók joj májem prysudzić? —
Nia dósyć kúmka pryhózaju byé,
Pryhózých bączysz u sialé jośc mnóha, —
Tréba szto b dziéuka znáta bójażn Bóha,
Szto b znáta sóram, u czésnaści żyła,
Swaím padrúham krýudy nia czyniła. —
A twajá, kúmka, maładá Agátka,
Choć razhawórna, choć liczykam hładka,
Da jajé rózum nia pa wiéku búdzie, —
Nia adnó kiépstwa ab nioj czúli lúdzie: —
Nálicha žádna s chłopcámi hulác, (4)
Rawiéjnic swaích lúbić abmaulác, (5)

Nia adnú kryždnu razniastá hawórku,
Na druhích dziéwak,—woś i na Tadórku
Pákasny splétni užáwiści nałháta;
Biédnáj sirótcce stáwu atabráta ;—
Tadórkaż ezésna,—prysiahnúć hatówa,
Budź ja tak szczásna!—budź ja tak zdarówa!
Tadórca wiankóm pawinna hramáda
Prybrać hałóuku,—láka mają ráda! —“
„Brészesz nia práudaj“—Dómna piarabjé,
A ztósna ná licha!—haławój trasié,
Rúki saszezamiła u dwa kułaki,
Da ab dziéuce réczy zawieła takí.—
„Agáteczynaj ezésci nia smiej absuźdać!—
Nu—práuda dziéłki,—niéczaha kazáé,
Chłópey za dziéukaj lótajuć, basz múchi, —
Da wináz jajé, szto kraśniéj dziawuchi,
U cétam sialé, paszukáj s łuczýnaj?—
S adnóju tólka nia śmiéłab dziauczýnaj,

S adnój Tadórkaj krasoju razniácca,—
Da chtoż joj winian?—nia trébaż zajmacca
U dwaré s padwalnym,—adnahó kachaci;—⁽⁶⁾
Byu žaních Dómka,—na sztoż joj huláci
S druhimi?—Da basz toj páńskaj maniéry,
A Dómka mużyk, choć czesny i szczéry:—
Dúmała abódwuch zatumánić łóuka, ⁽⁷⁾
Mauláu at prybyli nia balić hałóuka.—
Szláhcie nia wóźmieć,—na Dómku naláże.—
Da jónże báczyu! — niecháj sam razkáże.—“

Jak basz złósna Dómna kónczyła hawórku
Tak zaráz na Domku wúpuczyla woczy;—⁽⁸⁾
Zirknúu na Agátka chłapiéc, na Tadórku, ⁽⁹⁾
Dyj tak spałóchausia, szto nia stála móczy ⁽¹⁰⁾
Sławiéczka skazáci, choć Dómna mirháta, ⁽¹¹⁾
Choć s bóku Agátka pałcam znak dawáta.—

A ubiédnaj sirótki, pryhóžaj Tadorki,
Iz siniańkich wóczak liliś słózki hórki;

Janá basz na dólu złu nia narakáta,
Woś tólka malítwu cichónka szaptáta,
Sztob jajé niawinnaśé Boh wýkazau jáсна,
Sztob Dómka spaznáusia, szto małwá niaszczásna,
Katóraja siérce jahó atczurýła (12)
At wiérnaj dziauczýny, plótkami zażyła.—

Tut stará Hrypína rukóju machnúła,
Usie kruhóm zamóukli,—swaják joj Akúta
Padyszóu da báby,—ta dziédu na wúcha
Krychú paszaptáta—dyj, chitrá starúcha!
Padniałás iz łáuki,—ukruh wókam pahnáła,
I takýje réczy jómka kazać stáła.— (13)

„Pastúchajcia dziełki staréukaj Hrypíny,
Wiédamaż szto usiáki sakrétny nawiny
Babie nia dziwóta,— woś pawarażú,
Chto s dziauczat winówien, práudu wam skažu.—
Pastáu tut Audótka részata nawieniá,
Padáj mnie Akúta piéunia maładziénka,

Zatuszycia ahón, sztoby ciómna státa.“ — (14)
Woś tak i zrabíli—jak bába skazała.—

Ciómna u światlicyś,—wýkal, mawláu, wóka,
Dziwa, da i hódzia! — cichaś tam hłubóka;
Usié iz hramády u kúczku sabráliš,
Aż wólasy dýbam sa strachu padniáliś,
Oj!.. trasúcca chłópcy,—trasúcca i dziéuki!
A bába straszénny zawódzić prypiéuki,—
Dyj részatam piéunia s wierchu przyrywáje,
Agátku, Tadórku k sabié przyrywáje.—
„Hladzicia dziauczáta!—sztoby myśl bazbózna (15)
At was atstupíła,—chłusíc tut nia mózna, (16)
Tútačka nia żarty,—warażbá straszénna! —
Katóra s was búdzia paczeíwa, sumniénna,
Niacháj śmieła rúki pad részata sádzic,
Niacháj piéunia s wierchu try rázy pahládzic;
Piawún siadziéc búdzia spakójna i cicha:—
Katóraż nia czésna—toj dziéłaczki licha!

Bo jak piawúncyka pahládzić rukami,
Kryknie kakaréku! — paczújecie sami,
Zapiajé dyj hódzi! — wiércie majé dziétki!
Warażbój takóju ja réczy nia hétki
Wykazata świétu. — Nuż dziéuki da dzieła!
Naczynáj Agátka! — piarachryściś.... śmiéla! — “

Agátce sa stráchu mólatam zabiłaś
Niaczýstaje siérce; — dziéuce i nia snítaś,
Sztóby złyje mátni, tak pranýrna, cicha, (17)
Zastáuleny biédnaj Tadorca na licha,
Wýszli strásznaj hadkaj ludziám na pakáz; (18)
Dúmaje — pastójcia! — abmanú ja was! —
I miézynym páłcam woś nia zaczapiła
Részata, ni piéunia, — na bok atskaczyła,
Dyj skazała bábie: — „użé majá zórka! — “
„Dóbra! — stoj pakójna — nu — ciapiér Tadórkka!
Uzdychni da Bóha — prýstupáj da dzieła! — “
Tak káže Hrypína — i Tadórkka śmiéla

Biétyje ruczónki pad részata sádzić,
Piawúncyka tréjczy pa kryłlach pahładzić.—

Aż wólasy dýbam stáli czaławiéku,
Dziwa!... piéwień kryknuu hrómka kakaréku,
I zatrapiatáusia — a wa!... woś nawina!
Usié zakryczáli — winóna dziauczýna! —
Biédnajaż sirótkka — niaszczásna Tadórka,
Na swajú zlu dólu zapłakała hórka,
A Agátka húbu kułakóm zatkała,
Z padciszká chachócze, — bábu aszukáta! —

„Cicha!..“ — Ahrypínin hółas atazwáusia,
I zamóukli rázam, — usiak ispuháusia. —

„Szto zakryczáu piéwień, nia wialíka dziwa; —
Woś zaráz pakáže warażba szczasliwa
Túju, szto u czésci, práudaju żywié,
Padstupicia bliżej dziauczáta ka mnié! —
Katóraj s was rúki pamárany usáze,
Ta pacziwa dziéuka, — tak hadánnia káze. —

Skarěj szłob łuczýnaj chátu ašwiacili! — “
Jak bába skazała, — tak janý zrabili. —

Dałóni Agátki, jak małakó, biéty,
A jak smol Tadórki, — sážaju bliszczác: —
Tut stará Hrypina, złósna, uhótas céty,
Na chítzu dziauczýnu uziatá kryczác. —

, Ha szatańska plémia! — jazýk twój źmiaínaj
Dósyé zdiékawausia woś nad siracínaj, (19)
Brachác jamú hódzia! — Boh ciabié nakáže, —
Pryznájsia tut zaráz — ty niaczýsty uráže! — “

Agátka až mléje s wialikaj trawóhi,
A paślá Hrypínie kínułasia unóhi,
Dyj zahafasła: — „majé wy milénki! (20)
Darújcież niaszczásnaj, — maje sialaziénki! (21)
Skażú usiú práudu, — chłusé wam nia búdu,
Tólkaż nia zawícia niabiésnaha súdu
Na biédpu hałózku, — straszén mnie sud Boży! —
Woś jak bytó brátki! — Uhlédzia szto pryhóży

Dómka na ihrýszczách s Tadórkaj tancuje,
Kuľakóm, harétkaj kóžen raz czastuje,
Da s niejze sruczýusia,—zawídna mnie státa,
A Dómku ja siércam, ach wiélmi kachała! —
Dúmaju u zlósci, jákby tut zrabieć,
Sztóby at Tadórki dziaciuká atbić?
A czort mnie s padwálnym, jak tut, nawiazáusia,
Padwálnyz Tadórca nia raz naprykráusia: —
Nuż biéhci u brówar,—nuż jamú chłusici!
Szto Tadórca niélha bez jahó i życi,
Szto býtcem markotna,—pawidáccab ráda,
Wiaczarkóm czakáci búdzia wózle sáda.—
Chłápiec at rádaści krásien, jak żar, stau,
Kialískam harétki mianie czastawáu.—
Tam swajó zrabíuszy, paszła da Tadórki,
I joj nachłusíta, szto wózla abórki,
Tútze kála sádu, wiaczérniaj paróju,
Dómka czakác máje s pífnaju małwóju.—

A Dómce natłata, — dzięka ciabié zwódzić,
S padwałnym widacca súmierkam padchódzić. —

Prybięła Tadorka, — siudy, tudy hlánie,
Aż tut da dziauczyny padwałny przystánie;
A choć basz za żarty s noh jahó zwaliła,
Kułakóm iz nóra lichú krou puściła,
Da Dómka pawiéryu; — ja rádaś paczúta,
Sztó pryhóža chłópeca k sabié prychinúta. —
Pahánahaż piwa ja im nawaryła,
Niawinnuju dzięku na czéści shubiła! — “

Skóńczyła Agátka, — dziwicca hramáda,
Hrypína smiajécca, — iz waraźbý ráda,
A Dómka nia śmieła k Tadórca padchódzić,
Rúki joj całúje, — wócz s jajé nia swódzić.
Tak cześ swajú winna Tadórka Hrypinnie,
Usie prysudzili wianóczak dziauczynie!!! —

OBRAZEK 2.

D A Ź Ý N K I.

Da u Szczérach, — pry daróžce,
Prósta, súpraciu dwará,
Mauláu na kurýnnaj nóžce
Staić chacínka maťa;
Udawá tam prażywáje,
Krásaczka tam razcwietáje.—

Akulínina to cháta!
Była kaliści baháta,
Jak żyu mužýk joj Chwiadór:—
Woś nastáli złyje hódy,
Mor, hólad, usiáki pryhódy,
I haspadár joj pamiór.—

I adná udawá zażyła,
Harawáta, dyj tużyła,
Choć darahí miéła kład; — (22)
Boh dau joj dóczku Tadorku,
Wiasioleńku, mauláu zorku,
Prósta máteczyn nianahlád!

Krou s małakóm jajé szczóczki,
Mótanniaju bliszcząc wóczki,
S padciszká basz jak zirknié,
Siérca mótalam zabjécca,
Hrudź pótamiam abaljécca,
Nia spaznájesz sam siabié!

Janáz czésna, — pracawita! —
Bywáta skóczyé da świta,
U ruczi pamýje twar; —
Pamólicca szczýra Bóhu
Sztóby máci dau spamóhu,
Biażyc dahlédziec tawár.

Da choć dólu ciążku, hórku
Mięta,—lubili Tadorku,—
Chłópcy da dziéuki smaťój!
Czy u dwaré, pry rabócie,
Czy u karczmié, pry achwócie,
Kóžan laciéu k niej stratój! —

U dwaré býu chłapiéc łádnny,
Kúchar pánski,—widny, skłádnny!
Dómkaju zwáli jahó.
Jon k sirótcy prywiazáusia,
Duszóju, siércam atdáusia,
Dyj nia pažaléu taho! —

Bo i Tadórka kraśnieńka,
Dziaciukú była radziénka,
Chwaciu za siérea chłapiéc!
Duszój jahó spadabáta,
Woś i ruczniokóu natkáta, (23)
Hatówiłaš pad wianiec. —

Trébaž, u zľúju hadzínu!
Nászu biédnuju dziauczýnu
Woš padwálny spadabáu: —
A k Dómce,—jak kážuc hádki, (24)
Siérce zľósnyje Agátki,
Czort wiaróukaj nawiazáu. —

Janý licha nawaryli,
Dómku s miľaj razľuczýli;
Agátki hawórka zľa
Chľópca at dziéuki atbiľa: —
Tadórka slazmi zažýľa,
Na jazýk ludziám paszľa. —

Boh pažaléu siracíny,
Jon waražbóju Hrypíny
Zlýje bréchni ukaráu. —
Woš, mauláu, taki sud Bóški,
Siracíncé uniáu slózki,
Dziaciuká znou k joj pryhnáu. —

* *
* *

U dwaré Szczeróuskim,—siercam załaciénki,
Staié na gánaczku panicz maładziénki,
Na nim świtka czórna, szápaczka raháta;
Ráda haściam jahó pryhóženka cháta:—
Dyj haściej nia máta,—pa dwaré hulájué,
S pánam wiasialénkim žniéjak spatykajúé. —
A upóli hramádka hółasam zawódzić,—
K pankám woś jakája piésienka dachódzić. —

„U nas siahódnia wajna bylá,
„Usió póla zwajawáli,
„U kópaczki paskładáli;
„Hdzie hóraczka,
„Tam kópaczka,
„Hdzie tużóczek
„Tam stażóczek. — “

Jakójeż tam wójska,—mauláu túcza czórna,
Z siańá prósta súnie udwór szyrókim szlákam,

Razsýpałaś pa usioj darózie prastórna,
Na piéradzie stárszy, dyj s bliściászczym znákam?—
Nia wójśka to dziétki,—nia túcza niabiésna,
Panicz siałó céła sprasiu na dażynki,
Toż swajá siamiéjka,—toż hramádka czésna!
Stáry haspadarý,—stáry haspadýnki. —
A s póla dachódzić jakís hófas dziuzny,
Szto raz bliżej . . . bliżej . . . — tómný, pryunýuny.—

„Kaniéc niuce, kaniéc !

„Uplacióm pánu wianiéc ;

„Da užo żniwa u kańcá,

„Núciaż dziezki, da wiancá !

„Núcia da wiancá ! — “

Da sztoż tam takója na dware mihájeć ?
Czy śnieh przykrýu kráski,—al mak razczwielájeć?—
Nia śnieh to,—nia mak to, majé wy milénki!
Héta iduć s niwy Żniéjki maładziénki; —
Upiéradzie hramády Tadóraczka krásna,

S wiankóm załaciénkim,—jak zóraczka jásna!
Zwónkim hałasóczkam, mauláu saławiéjka,
Zwinić, woś aż lúba! — s jóju kózna źniéjka : —
Dziéuku pamahálny pad rúczki wiadúć, (25)
A paczynálniczki, kryj Boh jak hudúć! —

„Zmiali póla miaciótkami,
„Idzióm u dwór wiasiótkami;
„Wýjdzi dóbry nasz panóczek,
„Da sustrécz swaich źniejóczek!
„Wýtaczy nam bóczku miódu,
„Zban, druhí haréłki,
„Myż źniéjki, nia żaźniérki;
„Haréłkaju pakrapímsia,
„Miadkóm pracháładzimsia.—
„Tabié dabro spażywaci,
„Nam wiasialénka huláci! — “ (26)

Tut mirhnúu pan szczódry dwórnaj maładzicy,
Aż lakáj Mikíta wýnias iz światlícy, (27)

Da na siarébranaj tácy, sa try sýry,
Chleb, sol, rublawikóu bielańkich czatýry:—
Druhí słuźka pánski,—szto Ciáhlikam zwáusia,
Pad ciáźkim harétki wiadróm nahináusia;—
Dziéukaź szto raz bliżej da pána padchódzić,
Tónkim hałasóczkam woś hétak zawódzić:—

„Nasz pan maładziénki,

„Kúdry jahó załaciénki,

„Pa gánaczkú chódzić,

„Chustaczkaj matáje,

„Swaích źniéjak witáje;

„A źniéjki maładýje,

„U nich siarpý załatýje,

„K miésiaczku źáli,

„Siarpý zazubláli.—“ (28)

Woś uže pad gánkam,—schylíła hałóuku,

I hétaku pánu skazáta prymóuku:—

„Dóbrzy wiéczar panóczek!

„Śnimi s hałóuki wianoczek,

„S zialónaha póla,
„S jadranáha ausá.—
„Dau Boh pažáci,
„Sudzi Bóże spažýci,
„U karyšci, u rádašci,
„U dóbram zdarówi.—
„Sudzi Bóże nászamu pánu
„Žónku charószuju,
„Swajmú dómu haspadýniu,
„Nam dóbraju pániu. —
„Nasz pan maładý,—koń jahó waraný,
„Siadłó żófatam wýszyta,—brylántami wýbila,
„Nasz pan na kaní wójska kujéc,
„Swajahó rycérstwa dakazujeć,
„Hawará da slúžki:—
„Utažýuby ja sabalí—nia jdzié łukáwie!
„Mnie sabalój brakúje.—
„Pan swajahó rycérstwa nia stracić,
„Nam za wianók zapłácić,

„Choć czarwóny złoty,
„Dla nászaj achwóty,
„Żyłu na urażáj,
„A pánu na dóuzi wiek.—
„Pánu wianók,
„A nam harétki zbanók! —“

Razplákausia pan dóbry,—rad basz pryhawórcce,
Śniau s hańóuki wianóczek, a kraśnaj Tadórcce,
Súnuu u biélu rúczku aż dwa karbawáncy;
Részta dla pamahálnic.—Cétuju czerédu,
Sztob krychú pakrepilaś, zaprasiu k abiédu,
A na paślá Astápu kazáu ihrać tańcy.—

Maładziénkijeż naczynalnicy,
Pryhóżeńkije pamahálnicy,
Jak harétki napilisia,
Tak za piéśniu uzialisia.—

„Wysok jáwar, wysók,
„Nad usimi jawarými!

„A bahát nasz pan, bahát,
„Nad usími panámi!
„U póli kapámi,
„A uhumnié stahámi;
„Ani uwajci, ani ujéchaé,
„Ni sakaťu ulaciéc,
„Tólka pánu pahladziéc. —“

Aż woś pajawiuusia na szyróki stoł,
Calikóm piaczóny, prebalszénny woł;
Da bakiż jahó tůstašciu ablity,
Da róhiz jahó zófatam abwity! —
K niamú naznasili baranóu dziasiátek;
Chlébaż, syróu, blincóu, tůcznych parasiátek,
Milańki! biez liku,—jesz, dyj aprażysia!
Zdawól bytó usiahó—choć razpirażysia! —⁽²⁹⁾
A Ciáhlik s Mikitaj pry boczkach stajáli,
Piwam, da harétkaj ludziej czastawáli: —
Bo udóbraha pána wialiki dastátki,
Nia žaléje dabrá dla swajój hramádki! —

Jak maładý žniějki żywót pakrapfli,

Takój swamú pánu piésniaj zazwanili :—

„Da zialón bor, zialón,

„Nad usimi barámi! —

„Da stawión nasz pan, sławión,

„Nad usimi panámi! —

„U nászaha pána

„Kuná pa dware ihráje,

„Sabalá wyzywáje;

„Sabalú, sabalú — pahulájem s tabóju, —

„Razwiasialim swajhó pána: —

„Sztob Boh jamú dau pániu maładúju,

„I czaládku wiasiałúju! — “

Kónczyusia półudzień, —daj Boh na uwies wíek! —

Jeu, piu, pakúl zmóha, kóžen czalawíek, —

Paślá at hramády wojt k pánu jawíusia,

Nizińka u nóhi tréjczy pakłaníusia,

Machnúu siúdy, tídy szápkaj, szto b mauczáli,

Dyj puściu swoj hótas, hdzie panki stajáli. —

„Niéchaj będzié pachwalóny
Jézus Chrýstus, naradzóny
S dziawicy Marýi,
Praczýstaj lihi! —

Dóbrý Boh dażwóliu nam dobró pažáci,
Dóbrý pan dažynki zahadáu sprauláci,—
Nia žaléje chléba, harétki, ni sóli,
Picénia, jadžénia, prýnúki zdawóli;
Siércam nas czastúje,—czym cháta baháta!
Za tož jamú wianók padniašli dziauczáta,—
Wianók kałasisty, dyj z Bóžaha dárú.—
Padziákujmaž piarwiěj niabiésnu Macáru,
A paślá i pánu, za jahó haszczénia: —
Sztob Boh jamú s sudziú bahátaja miénia, —
Žónku, jak malínku! — pryhóžu, wiasiótu, —
Sztob świarszýu hod hódam póunuju stadótu,
Tak póunu, szto niélha warót zaczynéi,
Sztob za hadkóu dziésiać dabrá nia spažýci.—
Núciaž haspadary! — uczárki naliwájcia,

Zdarówiejka pána dűszkam prapiwájcia; —
Wy chłapcy, dziauczata karahód wiadzicie,
Pakúl mauláu zmóha,—achwótna skaczýcia! — “

Tut Astáp muzyka uciáu, basz z zawúcha: —
Paszá ładam dziétki wiasióła krutúcha: — (30)
Karahódam práwić s paniczóm Tadórka,
Paślá hulnúu s jóju Naúm Pryhawórka,
Panók wiásialéńki,—razúmny, kryj Bóże!
Jahó u rózumie i písar nia zmóže,

A písar nász, brátki,—nieczaha kazać!
U Chałópieniczach uczýusia czytác!
Wialika hałóuka! — mauláu siéna stoh,
Da pan zahnóu jahó u kazínny roh. —
Jon i knížki písze, piésiańki spiewáje
Tak úmny, szto usiáki mužýk panimáje. —

Kózan pan s dziauczýnaj achwótna niasiecca,
Krutniá, da i hódzia! — pot rakóju ljecca: —
Dasúham Tadórce Dómka kuťák súlic,
Abniáu lónki stánik,—da siérca pryťúlic,

I paszli wiarciecca! — noh mauláu nia czujúć;—
A Ciáhlik s Mikítaj ušciaż wódkaj czastujúć.—

Da sámaha świetu szczyra tam huláli,
Píli, piésni piéli, na ubój plasáli! —
I ja, majé dziétki, na dażýnkach byu,
Píwa, dyj haréłki dó syta papíu,
I pa baradzیه ciaktó,

Da i u rócie byłó,

Bo héta, brátki, práuda, a nie kázka,—
Takájaż byłá dażýnkám razwiazka,
Sztó czésna Tadórka uże hóra nia znála,
S Dómkaj abwianczałaś,—hospadýniaj stála;—
Janý, s páúskaj łáski, wiasiélla sihráli,
I maładým dziéuki hétak zaśpiawáli:—

„Aj bórám, bórám, barawinóju :

„A chto tam jédzie wiazczarynúju?

„Och jédzie, jédzie Dómaczka pjány,

„Oj atczyníz mnie Tadórka páni!

„A ja nia páni, ja panieneczka,
„Ja uswajóm dómie haspadynieczka : —
„Majá chacínka dácham pakryta,
„Maja spadniczka zólatám szyta.—
„Na dware dózdzyk, a usieniách slízka,
„Kłániausia Dómka Tadórcze nízka,
„A janáz jahó pażatawáta,
„Uziąszy za rúczku, pacałowáta,—
„Oj lublú, lublú miod saładziénki,
„Lublú ja Dómku, jon maładziénki! —“

K O N I E C.

— 109 —

OBJAŚNIENIA

DO POWIASTKI DOŻYNKI.

- 1.) Trásca—febra,—również febrę nazywają pahánaja ciotka.—
- 2.) Aczúniała — ozdrowiała.—
- 3.) Kóman — Ekonom.—
- 4.) Żádna — chętna, lipka do chłopców.—
- 5.) Rawiéjnie , rawieśnic—towarzyszek równych niemal wiekiem,—przyjaciótek.—
- 6.) U dwaré s padwálnym.—Po ustanowieniu akeyzy, odkupszczycy zostawują po browarach swych strózów, gdyby prowadzili rachunki o ilości wiader wypędzonej okowity; takiego stróža nazywają podwálnym.—
- 7.) Zatumánié -- oczmucié, oszukać.—
- 8.) Wýpuczyla wóczy--wytrzeszczyła oczy.—
- 9.) Zirknúu—zerknoł, spójrzał.—

10.) Spalóchausia—przelakt się, zmieszał się.—

11.) Mirhata — mrugała.—

12.) Atczuryła — odstręczyła, odegnęła.—

13.) Jómka — dobitnie, wyraźnie.—

14.) Zatuszycie — zagaście.—

15.) Wróżba takowa często się po wsiach nadarza.

Czernią kogutowi porządnie sadzą skrzydła i pod rzeszotó pakują, potem wmawiają nieświadomym że kto go pod tém przykryciem pogładzi, a jest winnym, najpewniej on zapieje. — W tym razie prawdziwy winowajca, lękając się zapowiedzianego następstwa, nie tylko się nie ośmieli pogładzić to straszne wróżby narzędzie, ale się go nawet nie dotknie; inni zaś, niepoczuwając się do grzechu, śmiało przystępują do czynu, skutkiem jakowego walają sobie sadzą ręce, kiedy przeciwnie winowajca ma je czyste. — Wróżba ta zazwyczaj odbywa się po ciemku, gdyby grzesznik mógł łacniej szukać przytom-

nych, wmawiając że gładził koguta, nie dotknąwszy się go nawet.—

- 16.) Chłusić — kłamać.—
- 17.) Tak pranýrna — tak chytrze.—
- 18.) Strásznaj hádkaj — straszną wrózbą.—
- 19.) Dósyć ździékawacca — dosyć pastwić się, głumić się.—
- 20.) Dyj zahałasíła — poczęła wyrzekać, lamentować.
- 21.) Sialazién—właściwy wyraz oznaczający kaczora, najczęściej dzikiego; a że ten ma różnobarwne pióra, lud przeto, pochlebając komuś, takowego wyrażenia używa.—
- 22.) Kład — skarb.—
- 23.) Dziewka, która wychodzi za mąż, zazwyczaj musi dużo nakłać ręczników i pasów na podarki dla družb, swatów i innych.—
- 24.) Jak kázuć hádki — jak słuchy chodzi.—
- 25.) Pomahalnice i poczynalnice zazwyczaj idą obok niosącej wianek dziewoi, one ją do pana pod-

ręce podprowadzają. Poczynalnice i pomahalnice mieć powinny wdzięczny i czysty głos i umieć dużo pieśni dożynkowych. I od nich też pan gościncem, już pomniejszych, winien się wykupić.—

26) Piosnkę tę, dosłownie przezemnie na polski język przetłómaczoną, tu umieszczę.—

Zmietiśmy łan miotełeczka,
Idziem do pana z piosneczką ;—
Wyjdź dobry, łaskawy panie,
Na twoich źniejek spotkanie.—
A na dwór ten, dla ochłody,
Wytocz z boczek słodkie miody,
I gęsior wódki nie mały,
By się źniejki pokrzepiały.—

Tobie plon z naszych dożynek,
Nam wesoly odpoczynek! —

27.) Mikita i Ciahlik są to osoby nie fikcyjne, oni i dzisiaj exystują na Szczerowskim dworze.—

- 28.) Siarpý zazubláli — sierzpy poszczerbili, wytę-
pili. —
- 29.) Choć razpirażýsia — zwyczejne przymówienie
— wieśniaka, gdy chce dać poznać że na uczcie
było wszystkiego obficie. —
- 30.) Krutucha — taniec Białoruski, jak u nas miacie-
lica. —

WIERSZ
NAUMA PRYHOWORKI.

Na uczenie przybycia do miasta Mińska Apoli-
narego Kątskiego, Władysława Syrokomli i
Stanisława Moniuszki.

Zaświcieli try zwiędaczki uparú nam szezasiwu! —
Zalaciéli try sakały dyj na nászu níwu! —
Nia zwiędaczkiż to niabiésny, szto járka mihajúc,
Nia sakały, szto szyróka buszújąc u póli; —
A prybyli try dudarý,—tak piałúć, ihrájúc,
Szto ánhely nadziwicca nia usile zdawóli! —

Adzín dudár s Láckaj níwy,—toż brátنياja niwa!
Druhi s Witawaj usádzby,—býłcam adnój máci! — (*)

(*) Witawaj—Witoldowój,—czyli Wilna.

Hóscikiż to darahiénki! — nieczaha kazáci,
Siércam, duszój ich prymájcia! — toż miłańki dziwa! —
A tréci dudár mież námi uzrós, jon nam brátka,
Jamú Mińskaja ziamiélka ródnienkaja mátk! —

Adzín smýkam jak paciáhnie pa swajój skrypićy,
To sańódky brýznuć slózki, mauláu iz krynicy;
Duszá żaram abaljécca, at róskaszy mléje,
Basz pa prácy czárka wódky żywót abahréje. —

Druhi dudár jak zapiajé pad dúdku swajáczu,
Woś i dóbry pan zapłáczé — i ja s nim zapłáczu: —
Iz hub sýpleć jon sławiećzka, jak kráski pryhózy,
Rúbić piarcóm, jak taparcóm, práudaj na świet Bóży. —
Czamúz hudúć jahó piéśni byłcem saławiećki? —
Bo usié pad swójšku dúdku, usie s ródnaj ziamiéjki! —

Tréci dudár jak zahudzié piésiańki radniénki,
Biady, dyj hóra zabúdziesz, stániesz wasialénki!

A tak dúmki pryunýuny sóladka śpiewáje,
Sztó za siérea, basz kleszczámi, dziéctaczki chwataje!—

Złósna wam syný zamórski, zawídna paniata!
Sztó Sławiańskaja ziemiélka u rózum baháta;—
Wyb chaciéli usie rózумы i swai i nászy,
Mauláu sarańczá na niwie, pajési u kászy,—
Nia daždánniaż mudrahéli!— i nászaja niwa,
Wialikimi dudarámi uzdawól szczaśliwa!—
Biciaż czałóm trom sakałóm chlápcy, maładzicy!
Hétaż kwiétki s swójskaj wiétki, Sławiańskaj ziarni-
(cy!!—

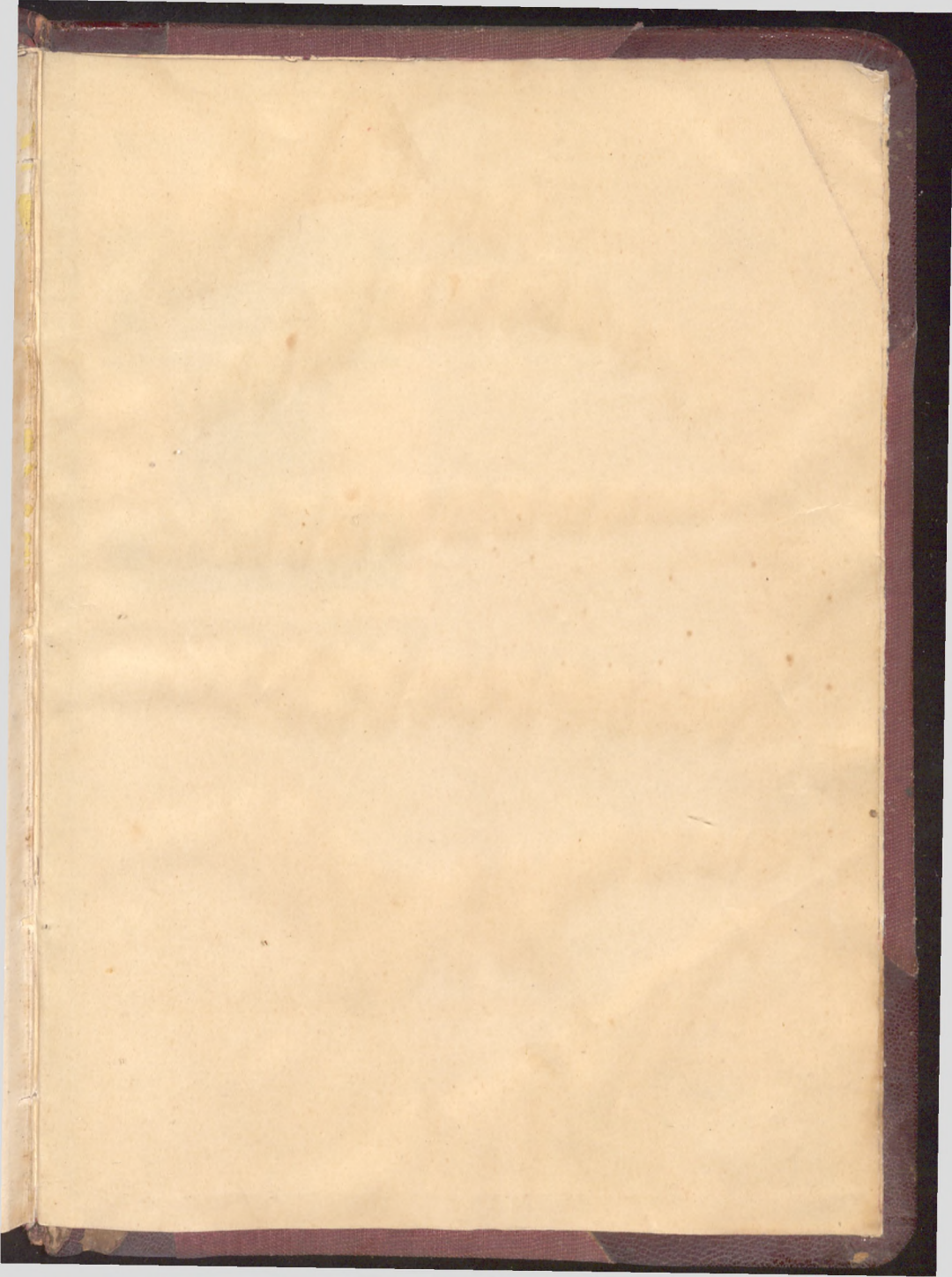
25 Października
1856 roku.

A tak dímki puznywy solada spieraj.
 Szto za siecia, bez kleszczow, chwalaj!
 Szto Szawidzka xianidka u rozum babaja;
 Wyp chwalaj wasz rozumy i wasz i wasz i wasz.
 Mawia seracz na niwie, piosol u kawa, szto
 Na dachoniaz modrabell — i sztoja niwe, szto
 Wialkimi dudami udawol szozalawat — szto
 Etoja ezalom trom sakalom chupcy, matalsicy!
 Hozaj kwilki a szwajki, szawidzka xianidka

Wydawnictwo 25 Podskarbin
 Warszawa, 1856 roku.



Handwritten text in the left margin, likely a library or collection number, possibly reading "117" or similar.



Handwritten text in a narrow column on the left edge of the page, likely bleed-through from the reverse side. The text is written in a cursive script and includes the words "ARISTOTELIS" and "PHYSICA".

❁ E 445433

❁ KSIĘGARNIA ❁

ANTYKWARIAT



❁ E 445433 ❁

X. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

Antyker. DK
Poznań, 17. 9. 70.
- 200 25.

80.



791375

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010220816